

NIEUCHWYTNY: język grafiki warsztatowej

*Moim Rodzicom za lata poświęceń;
dobrym osobom obecnym w mojej terażniejszości;
oraz Miłości, która wciąż jest jeszcze przede mną.*

Wprowadzenie

Zacznę od prostego wyznania: mam analityczny umysł. Uwielbiam brać pod lupę duże problemy (jak również małe) i sprawiać, by wydały się one jeszcze bardziej skomplikowane niż są w rzeczywistości. Przywiązuję się mocno do wszystkiego, co można przekształcić w złożony problem. Moje podejście do każdej przeszkody w życiu wydaje się być zawsze takie samo i zaczyna się od następujących słów: *rozłóżmy to na czynniki pierwsze i zobaczymy, czy którykolwiek z tych czynników pierwszych nie pojawi się więcej niż jeden raz. Rozbijmy to na cząsteczki. Spróbujmy wyodrębnić małe części, spróbujmy to przeanalizować.* Jakby nic nie mogło być proste, zanim rozbiję to na kawałki.

Niektórzy powiedzieliby, że zastanawiam się nad wszystkim zbyt dużo i prawdopodobnie miałby rację. Inni powiedzieliby, że skupiam swoją energię na wszelakich szczegółach i zapominam o całym obrazie. Zmuszona byłabym się z nimi zgodzić. Moi bliscy zwykle mówią, że mam niesamowitą pamięć co do każdego słowa i dźwięku, każdego doświadczenia i uczucia. Pamięć ta zadziwia ich, ale jednocześnie przeraża. Zawsze śmieję się, kiedy to mówią, zwłaszcza, że nigdy nie patrzyłam na swój mózg tak, jakby był on problematyczny. Ale jeśli mój mózg ich przeraża, to musi to oznaczać, że jest on problematyczny.

Zaczęłam więc myśleć: kiedy mój umysł stał się taki trudny, a wręcz obsesyjny w swoim funkcjonowaniu?

Chciałabym móc udzielić prostej, krótkiej odpowiedzi na to pytanie, ale to „proste pytanie” szybko stało się tym, co po dłuższej analizie wydało mi się bardziej złożone. Powinnam była pozwolić sobie na krótkie i prawdopodobne stwierdzenie: *taka się urodziłam.* Wydaje mi się, że to stwierdzenie nigdzie nas jednak nie zaprowadzi. Chcę więc powiedzieć wszystko, co wiem i wszystko, co tylko przypuszczam, ufając, że może to w jakiś sposób pomoże nam ruszyć naprzód.

Zacznę od jednego z moich najdroższych wspomnień, jakie posiadam. Pamiętam jak grałam w pewną grę z moim bratem i zobaczyłam małą kartę z narysowaną na niej postacią. Obok tego rysunku było tylko jedno słowo. Nieznane słowo - LINGWISTA. Wtedy zaczęłam bombardować mojego brata pytaniami: co to znaczy? Co on robi? Ale co to właściwie znaczy? Zawsze byłam ciekawska i zadawałam zbyt wiele pytań. Krótko mówiąc, to był moment w moim życiu, kiedy zdecydowałam, że kiedy dorosnę, zostanę tym „lingwistą”. Nieważne co to naprawdę znaczy nim być, ale to właśnie to stało się moim planem na przyszłość.

Potem przydarzyła mi się jedna z pewniejszych rzeczy w życiu dziecka wychowującego się w Europie: edukacja. W międzyczasie poznałam 5 różnych języków i postanowiłam, że zostanę grafikiem, a nie lingwistą. Możesz mnie zapytać: ale dlaczego? Co się stało? No cóż, nic złego się nie stało. Mam oba dyplomy, jeden związany z językami, drugi związany ze sztuką. **Czy jestem lingwistą? Nie. Czy jestem więc artystą? Nie, nie jestem.**

Napisałam swoją pracę licencjacką i magisterską, wyjaśniając dlaczego nie jestem artystą. Spędziłam pierwsze 5 lat po swoich 20. urodzinach, prosząc grzecznie ludzi, by nie nazywali mnie artystą. Na tym etapie mojego życia, zbliżając się do trzydziestki, pasuję. Niektórzy ludzie zawsze będą nazywać mnie artystką, tak samo jak niektórzy nazywają mnie Kasią, zaraz po

tym, kiedy przedstawiam się jako Katarzyna. Z niektórymi lepiej nie rozpoczynać dyskusji, to z góry przegrana bitwa.

I oto jesteśmy tutaj. Jeśli przeszłaś_edłeś przez początek mojej historii, być może już zauważyłaś_eś, że jestem bardzo konkretna, jeśli chodzi o dobór słów. Pozwolę sobie nazwać to moją obsesją i największą tajemnicą mojego dotychczasowego życia. Tajemnicą, którą chciałabym kiedyś rozwiązać, ale ... może nie do końca jest to prawda. Co by się ze mną stało, gdyby ta rozwiązana już zagadka straciła swoją magię? Żyję dla tej magii. Możesz być zszokowana_y tym śmiałym stwierdzeniem, ponieważ powiedziałam, że mam analityczny umysł. Co jest racjonalne w magii? Nic!

Dlatego właśnie uwielbiam nazywać niektóre rzeczy, których nie potrafię lub nie chcę rozwiązać, magicznymi. Ponieważ wtedy mogę odpocząć, przestać próbować być racjonalną lub analityczną, mogę przestać zmuszać się do bycia inteligentną.

Jestem bardzo podekscytowana samym myśleniem o wyrazach. Czuję ten niewytłumaczalny pośpiech, kiedy próbuję zapisać swoje myśli i ubrać je w słowa. Chcąc jednocześnie umieścić gdzieś swoje uczucia, dopasować je niczym kolejne puzzle. Pośpiech ten pojawia się też, gdy czytam definicje nowych zwrotów lub poznaję nową strukturę w jakimkolwiek nowym języku. Jestem podekscytowana tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłam słowo LINGWISTA. To też moja mała obsesja. Drobne szczegóły stają się ogromne w ciągu sekundy. Nie mogę, a nawet i nie chcę uspokoić myśli, gdy widzę coś nieistotnego, ale pięknego lub zadziwiającego.

Czy zawsze tak było? Kiedy byłam dzieckiem na pewno tak! Lubię wierzyć, że to moje prawdziwe ja. Ale czy czułam się wystarczająco komfortowo w swoim życiu, aby być tą „prawdziwą sobą” przez ostatnie (prawie) 30 lat? Nie, odpowiedź na to pytanie musi być przecząca.

W mojej przeszłości jest długi rozdział, który wyjaśnia wiele rzeczy, które mają miejsce obecnie. Mogę wydawać się bardzo naiwna w następnej części historii, którą opowiem. Cóż, prawdopodobnie jestem naiwna, ale nauczyłam się akceptować także tę część mnie.

Wychowałam się jako bardzo ciekawskie i otwarte na świat dziecko, pełne zaufania do innych, przekonane, że świat jest dobry. Słuchałam tego, co mówili inni i na swój sposób szukałam znaczenia ich historii i opinii. Kiedyś uważałam, że cokolwiek zostało powiedziane, po prostu musi być prawdą, ponieważ słowa mają swoje znaczenie. Słuchałam i zastanawiałam się nad wszystkim, co zostało wypowiedziane do mnie lub wokół mnie od tak dawna, że w pewnym momencie nie znalazłam czasu ani odwagi, by zabrać głos. Stworzyłam wokół siebie tę niewidzialną ścianę, ale wygląda na to, że zadziałała ona tylko w jeden sposób. Poruszało mnie wszystko, co docierało z zewnątrz mojej fortecy. Ale ci, którzy byli na zewnątrz, nigdy nie widzieli we mnie tej, która jest w stanie coś powiedzieć, ochronić się lub walczyć. Nigdy nie byłam w stanie przejść przez tę ścianę, aby pokazać im, co jest w środku. Patrząc wstecz na te lata, kiedy byłam więźniem we własnej fortecy, we własnej głowie, muszę przyznać, że był to mój największy błąd, jaki popełniłam. Słuchanie cudzych narracji i milczenie doprowadziło mnie do tak samotnego stanu, że nikt nie mógł zauważyć, że w środku jest coś ze mną nie tak. Kiedy w końcu zaczęłam mówić o tym, co się dzieje, nikt mi nie uwierzył. Albo ci, którzy liczyli się wtedy najbardziej, nie uwierzyli mi.

Mimo, że minęło już sporo czasu, mimo że było to tylko 5 chudych lat, po których przyszło 5 tłuściejszych lat, muszę przyznać, że nadal czuję ten sam strach i wciąż mam tę paraliżującą, odbijającą się niczym echo myśl, że nie jestem w stanie sama się ochronić. Przez większość czasu czuję się zalewana tym strachem i tą myślą. Skłamałabym choćby nie wspominając, że w całym tym bałaganie jest też coś dobrego i JEST powód, dla którego chcę podzielić się z Tobą tą historią. To rozdział mojego życia, w którym nauczyłam się najtrudniejszej lekcji.

Słowa to tylko słowa.

Nie posiadam ich, a każdy może je wziąć w swe dłonie, rozerwać, wyrwać z kontekstu i wymyślić zupełnie nową narrację, jednocześnie zmuszając mnie do refleksji godzinami, dniami, a nawet latami, nad tym, co tak naprawdę miałam na myśli mówiąc cokolwiek i gdzie leży prawda ukryta w moich słowach.

Chociaż było to najtrudniejsze doświadczenie, z jakim miałam do czynienia, i mimo, że zniszczyło tak wiele z tego, kim kiedyś byłam, teraz, kiedy wracam do siebie i kiedy próbuję sobie z tym poradzić, uczę się doceniać swoją umiejętność dostrzegania szczegółów. Umiejętność pozwalającą zobaczyć te nieistotne, ale piękne rzeczy, uczucia lub myśli. Uczę się celebrować fakt, że mój mózg działa w ten sposób i że może to być problematyczne, może to odstraszyć ludzi. W pewnym momencie może to przestraszyć i mnie samą. Ale gdyby nie taka specyfika mojego mózgu pewnie nie zastanawiałabym się tak bardzo nad tym, co mnie otacza. Mój umysł zabrał mnie w długą podróż, podczas której pewnego dnia stojąc na przystanku autobusowym zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, dokąd zaprowadziłby mnie doktorat, gdybym zdecydowała się rozpocząć go teraz, ale dałby mi on trzy lata zastanawiania się i zadawania pytań, trzy lata nie bycia pewną, trzy lata poszukiwania i chęci rozwiązania czegoś tak złożonego, ale jednocześnie chęci pozostawienia tego jako nierozwiązanej magicznej tajemnicy. Wydawało mi się, że jest to coś, do czego mój problematyczny mózg został stworzony.

Myślałam o całej tej „lingwistycznej” obsesji, o wszystkim, czego nauczyłam się, poznając nowe języki, myślałam o teorii lingwistyki, całej tej wielkiej wiedzy, którą moi nauczyciele próbowali jakoś wgrać do mojego mózgu, aby pomóc mi zrozumieć to wszystko. Czułam, że mam dość tego podwójnego życia. Jestem grafikiem. Dla osób wokół mnie najprawdopodobniej i tak jestem artystą. To musi się skończyć. Nie mogę być jednocześnie obojgiem i żadnym z nich.

Dokąd mogę się stąd udać?

Zbyt dużo o tym myślę. Gdzie zacząć...

To był moment, w którym zdałam sobie sprawę, że spędziłam pięć lat na walkę z łatką artysty, ale nigdy nikomu nie wytłumaczyłam dlaczego skończyłam studia artystyczne. Ani wielkie pieniądze ani sława nie przekonały mnie do wyboru zawodu, powiem to wprost. Całe życie spędziłam na opowieściach. Kiedy miałam 15 lat i musiałam wybrać ścieżkę kariery, poczułam, że grafika to kolejny rozdział mojej własnej historii. Nie mogę podać żadnego wyjaśnienia, dlaczego tak się czułam, poza tym jednym: **to uczucie było błyszczące**. Sprawiało, że czułam się ciepło i wygodnie. To było jak lśniący kawałek złota, który właśnie znalazłaś_eś. To była obietnica, że pewnego dnia zostanę bogata. Bogata w możliwości dzielenia się czymś moim.

Ta obietnica została dotrzymana przez grafikę. Rzeczywiście mam nieograniczone możliwości dzielenia się swoimi przemyśleniami i po tylu latach nadal czuję, że to jest prawdziwe złoto. Co więcej, z każdym dniem jestem z tego powodu coraz bardziej wdzięczna.

Jestem gawędziarzem, a gawędziarze mają dzielić się swoimi historiami. Kiedy otwieram nowy szkicownik, mam wrażenie, że otwieram notatnik na zapiski do następnej książki. Kiedy biorę nowy kawałek miedzi i zamieniam go w płytę do druku, kiedy kładę na nim swój chwiejak i zaczynam robić na nim te ślady... to tak, jakbym pisała tło dla mojej nowej książki. Kiedy dotyka ją mój skrobak, mam wrażenie, jakby moje ręce zapisywały kolejne rozdziały mojej historii. Kiedy mogę uczyć moich studentów, mam wrażenie, że dostałam zestaw nowych zeszytów, a każdy z moich uczniów to zupełnie nowa historia do zapisania, w której stanę się tylko jedną stroną lub, jeśli mam szczęście, jednym rozdziałem. Kiedy mogę pokazać swoje prace i odpowiadać na pytania ludzi na ich temat, to tak, jakby opowiadać historię, którą trzeba opowiedzieć w taki sposób, aby osoba, która o to poprosi, zaraz potem chciała przeczytać całą książkę. A kiedy wszystko jest gotowe: mój szkic, moja matryca, mój wydruk, moja wystawa, moje zajęcia dla moich uczniów... To tylko książka, którą muszę zamknąć i odłożyć na półkę.

Nigdy nie uważałam się za artystkę, ponieważ nigdy nie chciałam tworzyć sztuki. Jedyne, czego szukałam w grafice, to nowy język, w którym mogłabym swobodnie się dzielić i nie bać się, że słowo, którego mi brakuje, nie istnieje. W pewnym sensie stałam się tym dziwnym połączeniem językoznawstwa i sztuki, a jednak - nie przynależę do żadnego z nich. Ale z chwiejakiem w ręku czuję się tak, jakbym trzymała klucz, który może otworzyć każde zatrzaśnięte drzwi.

Zaczęłam się więc zastanawiać, co by się stało, gdybym pozwoliła, by wszystkie te ograniczenia i lęki zniknęły? Gdybym mogła przestać próbować dopasować się do świata prawdziwych lingwistów i do świata prawdziwych artystów, gdybym czuła się na tyle odważna, aby zostać gdzieś pośrodku, zostać gdzieś, gdzie wydaje się to być właściwe... czy byłabym w stanie znaleźć swoją prawdę we wszystkich słowach, które przychodzą mi do głowy? Co by się stało, gdybym pozwoliła sobie na naukę języka sztuki i zaczęła pisać swoją kolejną „książkę” z takim otwartym umysłem, z całą zdobytą wiedzą lingwistyczną i ze wszystkimi niepewnościami z dziedziny sztuki. A jeśli pozwolę sobie na poszukiwanie związku między językoznawstwem i sztuką, wiedząc, że być może nigdy go nie znajdę?

Pewnego dnia obudziłam się i znalazłam odwagę, by spróbować.

Rozdział 1.

1. Definicje języka

Czuję się, jakbym budziła się ze złego snu. Czy nadal na wpół śpię? Czym jest rzeczywistość i co pozostało po długiej, ciemnej nocy?

Uczucie, które odczuwasz wchodząc w ten nowy rozdział swojego życia, jest dokładnie takie jak wtedy, kiedy się budzisz. Na początku szukasz wszystkich rzeczy, których wciąż możesz się kurczowo trzymać. Wszystkich już znanych i oswojonych. Starasz się trzymać z daleka od wszystkiego, co jest niejasne i ukryte, lub od czegokolwiek, co wydaje się niemożliwe lub nieprawdopodobne, aby w ogóle istniało. W tym momencie najprawdopodobniej powiesz głośno: *To był szalony sen! Nigdy więcej nie chcę przez to przechodzić!* Następuje skanowanie Twojego ciała i umysłu. Próbujesz z powrotem zebrać wszystkie swoje kawałki. Sprawdzasz, czy masz wszystko, czego potrzebujesz, aby odejść i żyć dalej jakby nigdy nic. Zadajesz sobie podstawowe pytania dotyczące swojego imienia i miejsca, w którym się znalazłaś_eś. Próbujesz sobie przypomnieć o planach, które zrobiłaś_eś przed zaśnięciem. Próbujesz odzyskać jakiś kształt i formę tych roztrzaskanych kawałków siebie. Jesteśmy stworzeni, aby być całym światem, więc starasz się ponownie stać się tym pełnym, doskonałym projektem, gotowym do działania, gotowym do pracy.

Łatwiej jest zacząć od rzeczy, które znasz na pamięć. I właśnie tutaj się zaczyna. Po angielsku uczysz się czegoś *by heart*/sercem, po polsku uczysz się na pamięć */you memorise*. Nie możesz znać rzeczy sercem, możesz je tylko nim poczuć. Tak przynajmniej zapewne powiedzieliby Polacy. Właśnie w tym momencie widzę pierwszy problem na mojej drodze do bycia „gotową do pracy”. Wyczuwam te różnice w językach i od razu czuję, że żaden z języków, które znam, nie jest w stanie w pełni wyrazić tego, o czym myślę. Czegokolwiek zdecyduję się użyć w języku, będę więźniem jego struktury, jego zasad, jego projektu. Jak korzystać z narzędzia, które ma tak określony zestaw wymagań? Jak to w ogóle możliwe, że to narzędzie, język, nie jest tak precyzyjne, jak tego potrzebujesz? Powinien być Twój, należy do tych, którzy go używają, prawda?

Kiedy pozwalam swojemu mózgowi płynąć z prądem, czuję się coraz bardziej podekscytowana, ale nie jest to coś pozytywnego... czy to jest nakręcanie się? W jakim stanie jestem? Czekaj, czekaj. Czy ja się obudziłam?

Pozwalam swoim myślom oddalać się od rzeczywistości, a za tym idzie jedno - więcej pytań. A jeśli język nie jest narzędziem? Czy to tylko konstrukt społeczny, czy nawet nie to? Jak to naprawdę działa? Skąd wiedziałam jak formować moje myśli w ramach tego konstruktów? Oczywiście, nauczono mnie. Ale tak naprawdę, jak to działa?

Wtedy kurczowo chwytam się tych roztrzaskanych kawałków, które znalazłam rano i zaczynam je recytować, jak gdyby były to wiersze. Pierwszy, który przychodzi mi na myśl, to ten napisany przez Edwarda Sapira: *Język to czysto ludzka i nieinstynktowna metoda przekazywania idei, emocji i pragnień za pomocą dobrowolnie wyprodukowanych symboli.*¹

Po pierwsze, pojęcia *idea*, *emocja* i *pragnienie* są prawie tak szerokie i nieprecyzyjne, jak sam termin *język*. Ale to, co jeszcze bardziej zwraca moją uwagę, to stwierdzenie „*nieinstynktowna*”. Oznaczałoby to, że ta metoda komunikowania się opiera się wyłącznie na wiedzy, umiejętnościach, których nauczył się użytkownik. Język zatem musiałby być bardzo

¹ Sapir Edward, 1921, *Language, An Introduction to the Study of Speech*, Nowy Jork: HARCOURT, BRACE, str. 7.

schematyczny, bardzo precyzyjny i niemal matematyczny, aby był skuteczny. To prowadzi do ujęcia tego tak, jakbyś wylawiał_a pomysły / emocje / pragnienia, wszystkie bardzo instynktowne i bardziej połączone z sercem niż z samym mózgiem, i w jakiś sposób, używając „matematycznej” formuły, zmieniał_a je w swego rodzaju wytwór. Czy język jest sposobem transformacji czegoś, co nie jest związane z wiedzą, w coś innego, opartego wyłącznie na wiedzy? Gdzie w tym magia? Czy to również prowadzi nas do stwierdzenia, że rzeczy, które czujemy, nie są wystarczająco dobre, aby dzielić się nimi z innymi ludźmi, zanim zmienimy te emocje lub pragnienia w coś bardziej wytłumaczalnego i racjonalnego? Czy wszystko musi być racjonalne, aby mogło być dzielone? To tak, jakby miłość lub nienawiść, które odczuwasz, nie były wystarczająco dobre, chyba że wyrazisz je słowami.

Szczerze mówiąc, bardziej boję się nienawiści, którą ludzie odczuwają, ale wybierają jej nie okazywać. Potrafią ubrać te bolesne emocje w słowa, lecz słowa nigdy nie są tak okrutne, jak czyny, które może wywołać nienawiść. Dlaczego mielibyśmy chcieć, aby nienawiść była wyrażana słowami, jeśli nigdy nie jest tak intensywna, jak jej odczucie? Słowa nigdy nie ukazałyby prawdziwych intencji działań, które może spowodować emocja. W pozytywnym ujęciu tego problemu uważam, że tak samo jest z miłością. Powiedzenie komuś: *kocham cię* nie pokazuje intencji kryjących się za tymi słowami. W żaden sposób nie może być to postrzegane jako dokładny wyraz tego, co czujesz i czego pragniesz. To tylko deklaracja, którą decydujesz się złożyć lub nie. Ale czy uważam, że emocje, a więc coś irracjonalnego, można zdefiniować i sprowadzić do krótkiego stwierdzenia opartego wyłącznie na wiedzy o prawidłowym i skutecznym konstruowaniu frazy? Nie! Język to coś więcej niż podręcznik zatytułowany „Jak skonstruować frazę”.

Frustracja tym „wierszem” Sapira sprawia, że czuję się trochę nieswojo we własnym mózgu, tak jak tuż po przebudzeniu, zanim zdecydowałam się na te poszukiwania. Ilekroć czytałam teksty Sapira, byłam pod ogromnym wrażeniem, jak podchodzi do językoznawstwa. Dlaczego więc ta definicja czyni mnie tak krytyczną? Poszukuję odpowiedzi, przeglądam katalog pamięci w poszukiwaniu kolejnego wiersza, który mogłabym sobie wyrecytować i ucześcić się go, jakby to wciąż była ta cenna, solidna rzecz, którą na pewno wiem.

Natrafiam na broszurę: *Zarys analizy językowej* Blocha i Tragera. *Język to system dowolnych symboli głosowych, za pomocą których współpracuje grupa społeczna.*² Znowu zastanawiam się: czy w takim razie język jest tylko konstruktem społecznym? Z powyższej definicji jasno wynika, że język rozumiany jest tylko w ramach pewnej grupy, która w jakiś sposób decyduje się na uformowanie tego kręgu rozumienia. Podkreśla też, że język jest silnie związany z jego funkcją wokalną, czyli mową. Ale natychmiast pojawia się we mnie wątpliwość: czy to sugeruje, że język jest używany tylko wtedy, gdy się nim mówi? Chwytam jedną z podstawowych książek lingwistycznych, które mam po studiach i czytam: [...] *język jest logicznie niezależny od mowy, istnieją dobre podstawy, by powiedzieć, że we wszystkich znanych nam językach naturalnych mowa pojawia się historycznie i być może biologicznie, przed pismem.*³ Mój umysł zatrzymuje się na „PRZED”. Istnieje związek między mową a językiem. To jest pewne. Ale idąc dalej, czy to oznacza, że nie możesz mówić bez języka, podczas gdy możesz używać języka bez mówienia? Czy posuwam się za daleko z tym stwierdzeniem?

Tak, możesz używać języka bez mówienia. Robię to teraz. Piszę, więc nie mówię w dosłownym tego słowa znaczeniu. W pewnym sensie mówię, ale to bardziej jest tylko wyrażanie swoich

² Trager GL, Bloch B., Malone K., Emeneau MB, Hall Jr. RA, 1942, *Outline of Linguistic Analysis*, University of California: Linguistic Society of America at the Waverly Press, str. 5.

³ Lyons John, 1981, *Language and Linguistics. An Introduction*, Cambridge: Cambridge University Press, str. 4.

myśli, a biologicznie nie używam swojej kory słuchowej. Tak przynajmniej przypuszczam. Mój umysł od razu wędruje do tego typu języków, których przykładem jest choćby szwajcarski niemiecki. Zawsze mnie to bawi. A poniekąd zastanawiam się, jak działa szwajcarski mózg. W Szwajcarii mamy cztery języki narodowe: niemiecki, włoski, francuski i retoromański. Ze wszystkich z nich język niemiecki sprawia, że czuję się nieswojo lub niewygodnie, odkąd miałam 9 lat i dowiedziałam się, że większość mieszkańców Szwajcarii nie mówi standardowym niemieckim. W rzeczywistości jest to szwajcarski niemiecki i to tutaj zaczyna się dla mnie problem. To nie jest prosty dialekt, to coś więcej. Ten język istnieje w tak szokujący dla mnie sposób. Po pierwsze, pisemna część języka jest prawie nieporównywalna z niczym innym, o czym mi wiadomo. W zależności od kantonów, czyli części Szwajcarii, użytkownicy zapisują słowa w różny sposób, pamiętając o tym, jak je wymawiają. To tak, jakbyś cały czas pisał_a fonetycznie słowa. Czy to nie jest niezwykle? Mój 9-letni mózg uwielbiał to wiedzieć. Mój prawie 30-letni mózg wciąż ma problemy z wyobrazeniem sobie, jak to działa. Może nie byłoby to dla mnie tak intrygujące, gdybym mogła powiedzieć, że jest to dialekt, który nie jest powszechnie używany, jest rzadki, a więc „nieważny”. Ale jest on używany przez większość niemieckojęzycznych kantonów, podczas gdy standardowy niemiecki jest używany tylko w bardzo formalnych sytuacjach, w edukacji, polityce itp. To dość złożony przykład i tutaj dotknęłam zaledwie wierzchołka góry lodowej, ale czy nie jest to zaskakujące jak jest to przykład zupełnie innego spojrzenia na relacje między językiem / mową / pismem?

Bloch i Trager zasugerowali, że nie można używać języka bez mówienia, ale większość lingwistów powiedziała by coś przeciwnego – że można go używać nie na głos. Zastanawiam się więc, jak i czy byłoby to w ogóle możliwe w ramach szwajcarskiego niemieckiego. To jest język. Jest on powszechnie używany w Szwajcarii na co dzień i nierzadko można go usłyszeć na ulicach. Ale kiedy Szwajcarzy zapisują swój język, opiera się to na tym, jak słyszą wypowiedziane słowa. Czy Bloch i Trager mają rację, opierając swoją definicję na wokalnych aspektach języka i kładąc nacisk na aspekt używania języka w grupie społecznej?

Zaczynam przeszukiwać książki, próbując znaleźć następną definicję, następny wiersz, który kiedyś wyrył się w moim mózgu. *Język to aktywność, działanie celowe.*⁴ Jespersen. Ten cytat naprawdę wydaje się być bardzo poetycki. Jest prosty i krótki, ale jakoś we mnie rezonuje. Lubię tam znajdować słowo *celowe*. To sprawia, że wspominam tę młodą mnie, która bez zawahania wierzyła, że słowa mają swoje znaczenie. Tonę gdzieś pomiędzy słowami, językami i myślami, trzymając to jedno słowo *celowo* przede mną. Ale potem, nagle, niczym dzwonek alarmowy, zdaję sobie sprawę, że podążanie za tym tropem byłoby ryzykowne. Staram się skupić na tych rzeczach, które wiem na pewno, a nie na uczuciach i emocjach, które mogą się pojawić w każdej chwili i ponownie wciągnąć mnie w świat snów. Wyjmuję z półki jedną książkę po drugiej, szukając czegoś, co mogłabym nazwać pewnym, prawdziwym. Chcę mieć otwarte oczy, mój umysł – oby pozostał podekscytowany, moje ręce - trochę drżące. W ten sposób na początku zbierasz elementy. Nie masz pojęcia, dokąd Cię to zaprowadzi, ale próbujesz zobaczyć tę iskrę, tę magię początkowego etapu tych nowych poszukiwań, tę siłę, która pchnęła Cię do tego nowego rozdziału.

Kiedy biorę kolejną biblię lingwistyki, czytam sobie głośno: [...] *fundusz zgromadzony przez członków społeczności poprzez praktykę mowy, system gramatyczny istniejący potencjalnie w każdym mózgu, a dokładniej w mózгах jednostki, ale istniejący doskonale tylko w zbiorowości.*⁵ Saussure. *Jak szeroka to definicja!* Dodaję od razu i nie zastanawiając się nad tym

⁴ Jespersen Otto, 1922, *Language*, Londyn: Allen & Unwin, str. 7.

⁵ Saussure Ferdinand de, 1916/1983, *Course in General Linguistics*, La Salle, IL.: Open Court, str. 13.

zbyt długo, zaczynam szukać czegoś, co właśnie znalazłam z tyłu głowy. Chomsky i jego rewolucja. Gdzie ten się ukrywa?

Odtąd będę uważała język za zbiór (skończony lub nieskończony) zdań, każde o skończonej długości i zbudowane z skończonego zbioru elementów⁶, z Syntactic Structures autorstwa Noama Chomsky'ego. Żadnych śladów komunikacyjnej funkcji języka, żadnych śladów jego symboliki, nic o używającej go grupie społecznej. Tylko strukturalne właściwości języka, które należy zbadać tak, jakby język mógł być równaniem matematycznym gotowym do rozwiązania. To się nazywało rewolucją. Dla mnie ta definicja jest po prostu brutalna. Pozostawia Cię bez możliwości zadawania pytań. Albo się z tym pogodzisz, albo nie. Czy jestem z tym pogodzona? Nie, ale po przeczytaniu Chomsky'ego jestem pewna, że obudziłam się na dobre, przestałam trzymać się tego, co wiedziałam i teraz jestem gotowa do szukania rzeczy, których jeszcze nie wiem.

1.2 Krótkie wprowadzenie do definiowania relacji między językiem a wyobraźnią

Niektórzy z nas najciężej pracują rano. Możliwe, że nie jestem tego rodzaju osobą i że jestem najbardziej produktywna późno w nocy, wchodząc w pracę z maksymalną prędkością. Niemniej jednak jest wczesny poranek, a ja siedzę przy biurku z dużą filiżanką herbaty, gotowa do walki z najtrudniejszą częścią każdego badania: filozofią. Pierwszą rzeczą, która przychodzi mi łatwo jest kwestionowanie czy nawet należałoby iść tą drogą, ale szybko przypominam sobie, że przeszukiwanie mojej pamięci nijak nie pomogło mi w znalezieniu żadnej definicji czy odpowiedzi na moje pytania. Teraz wiem, że nie mam pojęcia, w jaki sposób językoznawstwo może mi pomóc. Nie mam też pojęcia, co znajdę, zanurzając palec u nogi w wodzie zwanej filozofią. W żaden sposób mój mózg nie jest przystosowany do czytania dyskursu filozoficznego, nie wspominając o jego zrozumieniu i analizie. Jak mogę przejść przez tę część?

Zbieram wszystkie książki i układam je w stos. Z każdą sekundą stos staje się coraz wyższy i staje się doskonałą reprezentacją lęku, który szybko we mnie narasta. W tym momencie widzę, jak bezcelowe staje się siedzenie obok tego stosu i udawanie, że im wyższy zamek z wieżami książek mogłabym zbudować, tym lepiej i łatwiej przyjdzie mi zdobywanie nowej wiedzy. To całkowicie fałszywe przekonanie, że to mogłoby działać w ten sposób. Kiedy w końcu zaczynam dostrzegać tę kpinę, podejmuję prostą decyzję: *cóż, nie jestem filozofem, wszyscy o tym wiedzą, więc równie dobrze mogę zacząć zachowywać się jak osoba, która tylko szuka odpowiedzi.* Potem szybko notuję nazwisko: Platon, po czym postanawiam zacząć od podstaw. Siadam na podłodze i patrzę na swój idealny zamek, chwytam te kolorowe karteczki i powtarzam: *wszystko na temat Platona i języka, co mogę znaleźć, to więcej niż to, co wiem teraz.* Więc zagłębiam się w te książki.

Szybko natrafiam na Kratylosa, najstarsze ocalałe dzieło w Europie zajmujące się językiem. Kilka kliknięć i jego wersja elektroniczna ładuje się do mojego Kindle'a, gdzie zaczynam czytać długi spisany przez Platona dialog pomiędzy Sokratesem, Kratylosem i Hermogenesem. Pierwszą rzeczą, którą widzę, jest podtytuł debaty: *Poprawność nazw.* Szybko przechodzę słowo po słowie przez cały tekst. Rzeczywiście, cała debata krąży wokół jednego pytania: czy oryginalne formy nazw są wybierane arbitralnie, ustalone przez grupę użytko-

⁶ Chomsky Noam, 1957, Syntactic Structures, Berlin: Mouton de Gruyter, str. 13.

wników, czy też wyrażają charakter tego, do czego się odnoszą. Jak zauważa Sokrates: *nazwa jest narzędziem do wydania instrukcji, która dzieli rzeczy zgodnie z ich naturą.*⁷ Całym celem tej debaty jest zatem ustalenie, czy nazwa ujawnia jakkolwiek prawdę o przedmiocie, któremu nadano tę nazwę w pierwszej kolejności. Czy jest tak, jak sądzi Sokrates: tzn., że dokonuje się konwencjonalnego wyboru nazwy przez grupę, czy też jest tak, jak stwierdza Kratylos: nazwa w pewien sposób oddaje naturę przedmiotu, który ma zostać nazwany?

Mój umysł zatrzymuje się w tym miejscu na chwilę, zastanawiając się nad prostymi słowami, które mają w sobie dość potężny ciężar. Trzymajmy się wyżej wymienionych przeze mnie przykładów *miłości* i *nienawiści*. Czy nazwa *miłość* w pełni oddaje naturę miłości?

Miłość według definicji z Oxford Dictionary to: *silne uczucie głębokiego przywiązania do kogoś/czegoś, szczególnie do członka rodziny lub przyjaciela; silne uczucie przywiązania do kogoś, do kogo czuje się pociąg seksualny; silne poczucie wspólnoty, które coś ci daje.*⁸

Będąc nieco bardziej stronniczą, pozwolę sobie na poniższe stwierdzenie: zawsze czułam, że użycie słowa *miłość* w języku angielskim znacznie różni się od użycia odpowiednika tego słowa w języku polskim.

To ogromna różnica, chociaż patrząc na definicję tego samego słowa *love/miłość* po polsku, nie *był_(a)byś* w stanie uchwycić żadnego rozróżnienia. Nie chodzi o to, że *love* oddaje naturę miłości mniej niż *miłość*. Chodzi o to, jak ich używamy. Na przykład mogłabym powiedzieć: *I love my students*, ale nie wypowiedziałabym tego samego po polsku: *Kocham moich studentów*. Możesz się zastanawiać dlaczego nie byłoby to możliwe. Pozwól, że szybko wyjaśnię: można byłoby ich kochać w języku polskim, można to powiedzieć, fraza ta jest poprawnie sformułowana, składnia działa prawidłowo. Mój problem polega na tym, że to samo stwierdzenie w obu tych językach ma różną wagę. Chociaż wyrażenie w języku polskim jest poprawne, nie zdecydowałabym się go użyć, ponieważ nie brzmi to tak, jakby był to prawdziwy wyraz tego, co do nich czuję. Tymczasem to samo wyrażenie w języku angielskim ma mniejsze znaczenie. To stwierdzenie prawie tak proste, jak stwierdzenie, że *uwielbiam ciasto czekoladowe*. Choć może się to wydawać zabawne, to jednak im więcej języków używam na co dzień, tym wyraźniej dostrzegam jak *miłość* jest inna w każdym języku. W niektórych rzadko można być jej świadkiem, podczas gdy w innych można zaobserwować niemal nadużywanie tego wyrazu.

Słowa to nie tylko nazwy zdarzenia, przedmiotu czy uczucia. Mają pewien rodzaj emocjonalnej wagi, którą my, jako użytkownicy, nakładamy na te nazwy. Czy zatem *love* oddaje naturę miłości? Tak i nie. Zaryzykuję, że zostanę nazwana jeszcze bardziej stronniczą niż poprzednio, wydając kolejny wyrok: *miłość* niewątpliwie pełniej oddaje prawdziwą naturę miłości niż *love*. Możliwe, że duży wpływ ma na mnie fakt, że moim językiem ojczystym jest polski, a nie angielski.

Jako dziecko nauczyłam się znaczenia słowa *miłość* w języku polskim. Podstawowy angielski poznałam znacznie później, precyzyjniej o około 5 lat. Spierałabym się jednak czy znałam prawdziwe znaczenie słowa *miłość* w języku polskim lub angielskim mając 5 lat. W jakiś sposób zawsze czułam jednakże różnicę między tymi dwoma odpowiednikami, nawet gdy byłam bardzo mała. Czy to tylko dlatego, że głównie mówiłam wtedy w swoim ojczystym języku? Wątpię w to. Myślę, a może i jestem niemal tego pewna, że każdy z nas w którymś

⁷ Sedley David, „Plato's Cratylus”, The Stanford Encyclopedia of Philosophy (wydanie jesień 2018), Edward N. Zalta (red.); pobrane 29 stycznia 2020 z: URL = <<https://plato.stanford.edu/archives/fall2018/entries/plato-cratylus/>>

⁸ Stevenson Angus, 2010, Oxford Dictionary of English, Oxford: Oxford University Press.

momencie swojego życia, mówiąc w obcym języku, staje przed problemem niemożności pełnego wyrażenia swoich myśli, tak jak moglibyśmy to zrobić w naszym ojczystym języku. Problem jest zwykle bardzo irytujący dla mówcy, ale jednocześnie przez większość z nas pozostaje nienazwany, być może i lekceważony, ponieważ czujemy się wobec niego bezradni. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że większość ludzi nie martwi się tym tak często jak ja.

Muszę tutaj przyznać, że powód, dla którego prowadzę te poszukiwania, ma swój początek tutaj: nie mogłam opowiedzieć swojej historii za pomocą żadnego języka, który znałam. W tym miejscu muszę też zaznaczyć, że rzadko kiedy nie jestem w stanie wyrazić tego, o czym myślę po angielsku, przez co sytuacja ta stała się dla mnie jeszcze bardziej irytująca. Przez lata nauczyłam się, że w języku angielskim jestem po prostu bardziej rozmowna. Często zastanawiam się, czy pozwalając słowom wypływać z mojego umysłu w takim szybkim tempie, staram się zrekompensować sobie strach przed brakiem intensywności lub istoty słowa, które jest jedynie najlepszym odpowiednikiem w języku angielskim, jaki mogę znaleźć w danej chwili. Na koniec to chyba moment, w którym muszę również przyznać, że nie jestem pewna, czy w ogóle myślę po polsku, używając angielskiego, francuskiego, itp. Ale to stwierdzenie jest teraz tylko wskazaniem na problem, który na pewno znajdzie swą kontynuację w dalszej części rozprawy.

Podsumowując, jestem pewna, że częściowo słuszne jest, iż nazwa zawiera charakter przedmiotu, jego prawdziwą naturę. Po prostu nie jestem pewna, czy możliwe byłoby zredukowanie języka jedynie do koncepcji wychwytywania, wyławiania ukrytych części rzeczy.

Pozwoliłam sobie spojrzeć na to z innej perspektywy. Ponownie zagłębiam się w *Kratylosa* i skupiam się na punkcie widzenia Hermogena: *doświadczenia psychiczne i wrażenia są wyrażane za pomocą konwencjonalnie uzgodnionych form. [...] Słowa mogą być przydatne tylko wtedy, gdy są niezależne od tego, do czego się odnoszą.*⁹ Ponieważ nie jestem pewna, czy dobrze to rozumiem, zaczynam czytać komentarz do tej części: *Te same nazwy mogły być przypisane do całkiem różnych obiektów, a te same przedmioty miały zupełnie inne nazwy, o ile użytkownicy języka byli stroną konwencji.*¹⁰ Zastanawiam się nad tym przez kilka minut i wraca do mnie to samo pytanie: czy to oznacza, że Hermogenes uważa, że język jest tylko konstruktem społecznym? Nie jestem pewna co o tym myślę. To tak, jakby słowa były tylko słowami i utrzymałyby swoją wagę tylko dlatego, że przypisaliśmy im ten ciężar. Miłość mogłaby zostać nazwana nienawiścią, a nienawiść oznaczałaby wtedy to, czym jest teraz miłość. Nie mielibyśmy żadnych nieprzyjemnych myśli, widząc lub słysząc słowo nienawiść. Byłoby to bardzo pozytywne słowo, gdybyśmy jako społeczeństwo zgodzili się co do tej nazwy. W pewnym sensie chcę wierzyć, że język jest tego rodzaju umową między użytkownikami, ale przeraża mnie myśl, że oznaczałoby to, że słowa, nazwy nie są w ogóle związane z ideą, o której myślimy i do której próbujemy się odnieść.

Nie wydaje mi się, żeby konwencjonalizm przedstawiony przez Hermogena był zgodny z moimi przemyśleniami na temat języka.

Cały dialog kończy się na wypowiedzi Platona, w której dzieli się on przemyśleniami na temat relacji między ideą a językiem: uważa on, że świata fizycznego nie można doświadczyć

⁹ Sedley David, „Plato's Cratylus”, The Stanford Encyclopedia of Philosophy (wydanie jesień 2018 r.), Edward N. Zalta (red.), pobrane 29 stycznia 2020 r. Pod adresem : URL = <<https://plato.stanford.edu/archives/fall2018/wpisow/plato-cratylus/>>

¹⁰ Sedley David, „Plato's Cratylus”, The Stanford Encyclopedia of Philosophy (wydanie jesień 2018 r.), Edward N. Zalta (red.), pobrane 29 stycznia 2020 r. Pod adresem : URL = <<https://plato.stanford.edu/archives/fall2018/wpisow/plato-cratylus/>>

inaczej, niż za pomocą języka, stwierdzając jednocześnie, że rolą języka jest jak najdokładniejsze odzwierciedlenie świata wiecznej idei.

Odkładam książki i artykuły o Platonie i zaczynam myśleć, że na tym etapie badań jest to jeden z najbardziej zbliżonych do mojego własnego punktu widzenia, jaki do tej pory udało mi się znaleźć. Postrzegam język jako narzędzie umożliwiające nam doświadczanie świata, poznanie i zrozumienie go na pewnym poziomie. Z tym wiąże się również możliwość dzielenia się tą wiedzą i zrozumieniem z innymi. To wszystko dzieje się poprzez język, dzięki niemu i dzięki jego istnieniu. Ale czy przeżywanie świata nie jest tak naprawdę możliwe w inny sposób niż poprzez język, jak stwierdził Platon? Chciałabym wierzyć, że nawet będąc analfabetą, mogłabym w pełni doświadczyć i zrozumieć wszystko to, co mnie otacza. Czy byłby to ten sam poziom zrozumienia? Nie, byłoby zupełnie inaczej, ale nawet nie będę próbowała stawiać jednego rodzaju doświadczenia ponad drugim. Chciałabym wierzyć, że niektóre rzeczy po prostu wiemy, nawet jeśli nie zostały one przyswojone poprzez język. Wierzę, że dużą część wiedzy moglibyśmy zdobyć jedynie nie będąc ograniczonymi przez reguły lingwistyczne.

Idąc za myślą Platona, trafiam na św. Augustyna i jego *Wyznania*, w których formułuje on *Teorię Znaków*: Definicja 1 - *Znaki to rzeczy, których używa się, aby coś oznaczyć*. Definicja 2 - *Znak to rzecz, która powoduje, że myślimy o czymś, co wykracza poza wrażenie, jakie samo oznakowanie wywiera na zmysłach*.¹¹

Święty Augustyn wskazuje, że wartość znaku/słowa nie leży w samym znaku, ale w jego zdolności do sprowokowania nas do myślenia. Z jego punktu widzenia niczego nie można nauczyć się z samego znaku, ale z tego, co ten znak przedstawia. Sugeruje on, że język jest jak etykieta nałożona na już istniejącą ideę. Co ciekawe, opinia ta w średniowieczu stała się popularna.

Robię sobie przerwę, wciąż myśląc, że moje badania zmierzają donikąd, utknęłam na czytaniu coraz większej ilości spiętrzonych publikacji i czuję się po prostu pokonana. Bawiąc się tym wielkim stosem, traktując każdą książkę jak cegłę, odbudowuję swój zamek, udając, że to zmieni coś na lepsze, coś rozjaśni. W rzeczywistości nie czuję się w stanie by zdecydować, kto ma rację, a kto się mylił w trakcie całych wieków filozoficznej debaty na temat języka. Przeczytałam co nieco o dwóch przykładach i już się pogubiłam. I *znudziłam*. Nie nudzi mi się, ponieważ filozofia jest dla mnie nudna, ale *znudziłam się*, ponieważ nie widzę rezultatów moich prób zdobywania jakiejś wiedzy na interesujący mnie temat. Wydaje się to trochę bezcelowe. *Idąc w tym tempie, skończę czytać w 2080 roku. Nie mamy tyle czasu. Nie udawajmy, że przeczytanie tego wszystkiego uczyni mnie większą intelektualistką*. To są myśli, które przechodzą mi przez głowę. Ta faza poszukiwań to nieustanna walka wewnątrz mnie: dalej udawać osobę, która wie wszystko, albo mówić głośno, że ta wiedza nijak nie zbliża mnie do odpowiedzi, których szukam. Na tyle, na ile wiem metody stosowane do tej pory nie prowadzą mnie w dobrym kierunku, więc może należałoby je pozostawić i zamienić na coś innego.

Skończyło się na Augustiańskiej teorii znaku i jej powszechności w średniowieczu. Ale czy w tamtych czasach był to jedyny sposób postrzegania związku między językiem a myślą lub wyobraźnią? Szybko odnajduję Rogera Bacona, który w przeciwieństwie do św. Augustyna zdefiniował znak jako *ten, który ofiarowany zmysłom lub intelektowi przypisuje coś temu intelektowi, ponieważ nie każdy znak jest ofiarowany zmysłom, jak zakłada powszechny opis, ale niektóre z nich są oferowane wyłącznie intelektowi [...], a zatem są oferowane tylko*

¹¹ Św. Augustyn, *Confessions, Theory of Signs*, [in *De doctrina Christiana* II. ja . i -iv. 5.1.] Definicja 1 (... *Signa Res ... quae ad significandum aliquid adhibentur* . I.11.2, 11 f.). Definicja 2 (*Signum est enim res praeter speciem , quam ingerit sensibus , aliud aliquid ex se faciens in cogitationem uenire , (...)* II. 1. 1, 5-7).

*intelektowi [i] w ten sposób reprezentują same rzeczy zewnętrzne dla tego intelektu.*¹² Ponieważ nie chcę zmieniać nic na siłę i powodować większego zamieszania, przejdę przez to ze znanym już przykładem słowa *miłość*. Oznaczałoby to, że słowo *miłość* oznacza pewne myśli dla intelektu lub doznania dla zmysłów, tak aby intelekt/zmysł mógł uzyskać informacje o tym, co naprawdę kryje się za tym słowem. Znak/słowo działa jak zasłona, zakrywająca prawdę.

Zastanawiam się niemal od razu: *co by powiedział Kant?* ponieważ było to często zadawane pytanie przez mojego pierwszego profesora filozofii. Muszę sprawdzić, co ma do zaoferowania Kant w tej sprawie. Łączy nas jedno: to, że postrzega on język jako jedno z kilku narzędzi używanych przez ludzi do doświadczania świata. Ale dialog z Kantem szybko mnie zaskakuje. Nie znajduję nic innego, co moglibyśmy mieć ze sobą wspólnego. Czuję się źle zostawiając go za sobą, ale w końcu, jeśli nie ma u niego odpowiedzi na moje pytania, to jaki jest sens próbować je znaleźć we wszystkich niewłaściwych miejscach.

W tym momencie muszę przyznać, że ilekroć myślałam o studiach doktoranckich, trzymałam się kurczowo dwóch nazwisk: Edward Sapir i Benjamin Lee Whorf. To oni. To jest mój powód do rozpoczęcia moich poszukiwań. Hipoteza Sapira-Whorfa, lub jak wolałabym to nazywać relatywizm językowy jest i zawsze pozostanie jednym z powodów rozpoczęcia przeze mnie studiów doktoranckich. W tamtym momencie w moim życiu myśl, że język wpływa, a może nawet i decyduje o tym, jak myślimy, jak postrzegamy świat zewnętrzny, była najbardziej pewną rzeczą, jaką posiadałam. Może było to spowodowane tym, że otaczali mnie wtedy głównie ludzie z zagranicy, oraz tym, że rzadko posługiwałam się językiem polskim w życiu codziennym. Po raz pierwszy doświadczałam tego, jak bardzo jestem Polką we wszystkim, co robię, we wszystkim, co myślę i we wszystkim, czym jestem. Mówiąc szczerze całe swoje życie przeżyłam nie patrząc na siebie przez pryzmat swojej narodowości. Zmieniło się to, gdy pierwsze pytanie, jakie było mi zadawane, dotyczyło mojego pochodzenia. Relatywizm językowy był wtedy czymś, w co mocno wierzyłam, więc muszę powiedzieć, że jest mi trochę przykro na samą myśl, że czytanie i analizowanie go przez ostatnie trzy lata studiów uświadomiło mi, że z czasem się zmieniamy, a więc zmieniają się też i rzeczy, które niby wiemy na pewno, Nie jestem w stanie dokładnie określić momentu, w którym to się stało, ale pewnego dnia po prostu wiedziałam, że jestem kimś więcej niż językiem ojczystym, nie jestem już tylko osobą mówiącą po polsku. Pewnego dnia zauważyłam, że mam takie sfery mojego życia, zarówno zawodowego, jak i prywatnego, których doświadczam w oderwaniu od mojego języka ojczystego. Pierwszym i najłatwiejszym tego przykładem musi być świat mezzotinty: pierwsze kroki w tej technice postawiłam dzięki francuskiej stronie internetowej. Później wszystko, co wiem o tej technice, pochodzi z anglojęzycznych książek, stron internetowych i oczywiście mojego anglojęzycznego mistrza i promotora. Nie jestem nawet pewna, czy myślę za pomocą słów w jakimkolwiek języku. Zdarza mi się to coraz częściej – milczę, ponieważ nie ma słów na to, co widzę, co czuję, co myślę. W żadnym języku. Jak więc mogłaby powiedzieć, że język ma na mnie jakikolwiek wpływ lub że cokolwiek on w moim życiu determinuje?

To niemożliwe.

¹² Bacon Roger, De Signis § 2, 82 ; pobrano 15 lutego 2020 r. z:
URL= <[https://](https://www.iep.utm.edu/bacon-la/) <https://www.iep.utm.edu/bacon-la/>

Może to właśnie jest wystarczający powód mojego powrotu do filozofii. By wreszcie pogodzić się z myślą, że to, co było początkiem, nigdy nie było ostatecznym celem moich studiów doktoranckich i że moje odpowiedzi mogą w ogóle nie przynależeć do kategorii wiedzy. Cel jest wciąż ten sam: znaleźć coś, co pozwoli mi opowiedzieć własną historię. Być może... nie można byłoby tego zrobić za pomocą wiedzy.

1.3 Problemy językowe - krótkie wprowadzenie tłumaczące dlaczego język jest tak złożoną częścią naszej tożsamości.

Po dłuższej przerwie zaczynam myśleć, że nie znalazłam odpowiedzi w poszukiwaniach ani w dziedzinie językoznawstwa, ani w filozofii. Znalazłam za to coś innego. Wiem teraz, że muszę opuścić miejsca, które tak długo obserwowałam i znaleźć nowe. Ale jeśli rzeczy, których szukam, nie są ukryte w wiedzy, to **gdzie one są?** Teraz czuję, że jestem bardziej zagubiona niż wcześniej. To mnie przeraża i sprawia, że chcę się przyznać, że sama nie potrafię tego zrobić. To tak, jakby mój mózg zatrzymał się na „*Widzisz? Nie jesteś wystarczająco inteligentna, aby przez to przejść, więc powinnaś odejść*”. I to właśnie robię od dłuższego czasu. Jednocześnie czuję, że może powinnam spróbować jeszcze raz. Dlatego tworzę długą listę problemów związanych z językiem. Zadaję sobie pytanie, co sprawiło, że przestałam szukać odpowiedzi na moje pytania? A właściwie czego dokładnie szukam? Powoli uświadamiam sobie, że powinnam zacząć od rzeczy, które są łatwe.

A przynajmniej **łatwiejsze**. Co próbowałam znaleźć? Jaki jest mój cel?

Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie. Jestem pewna, że to, co mi się przydarzyło, jest jak popadanie w rutynę podczas tłumaczenia tekstu z jednego języka na inny. Problem w tym, że ostatnio nie mogę znaleźć sposobu na przetłumaczenie tego, o czym myślę, na żaden język, który znam. Jest to dla mnie najtrudniejsze, gdy tłumaczę teksty. Zdarza mi się nierzadko utknąć, tylko dlatego, że obawiam się podjąć decyzję. Kiedy pracujesz nad tłumaczeniem pierwszą rzeczą, którą musisz zrobić jest przeczytanie i próba zrozumienia. Następnie sprowadzasz tekst do tego, co autor chciał wyrazić. W końcu umieszczasz to przesłanie z powrotem w słowach języka docelowego. Zmieniasz składnię, dostosowujesz ją do odbiorców, którzy prawdopodobnie znają tylko język docelowy. W teorii wszystko to jest dość proste. Dopóki nie wykonujesz tłumaczeń i nie jesteś choć trochę podobna_y do mnie.

Tłumaczenie szybko zamienia się w koszmar. Czuję to samo, ilekroć muszę otworzyć swoją głowę i serce i chcę spróbować przelać na papier wszystko to, co jest w środku. Mam wrażenie, że mówienie, pisanie lub grafika to praca tłumacza. Bierzesz to, co jest ukryte w Tobie i próbujesz ubrać to i przekazać w jakimś innym języku. Masz pewne zasady, ale wszystkie wydają się niezauważalne. Więc znajdujesz się w sytuacji, w której coś z jednego „języka” musisz przetłumaczyć tak, by inni mogli to zobaczyć, byś dało się podzielić tym czymś z nimi. Mój największy problem z językiem jest zawsze taki sam. Po prostu nie jestem usatysfakcjonowana samą myślą o byciu tłumaczoną na inny język. Cokolwiek byś zrobił_a z pięknymi słowami, które ktoś skomponował, jako tłumacz jesteś zobowiązana_y do ich ochrony przed zniszczeniem, a jednocześnie wiesz, że mimo Twoich wszelkich prób przekazania tego samego co autor, z góry skazana_y jesteś na porażkę.

Jeśli potrafisz dostrzec, że słowa, każde z nich ma jakiś rytm... jeśli widzisz ich wagę, znaczenie i konotacje, oczywistą rzeczą, którą widzisz jest też to, jak są one żywą materią. Jak

komponują się razem, mieszają ze sobą, kradną coś niematerialnego z pozostałych słów, ale też przeświecają przez nie jaśniej, niż mogłyby to zrobić w pojedynkę. Możesz zauważyć, że każde z nich jest częścią tego większego obrazu, który kiedyś został namalowany przez tego, który myślał o umieszczeniu ich w tym jednym zdaniu. Jeśli zobaczysz całą tę magię, która kryje się w każdym zdaniu, jakie kiedykolwiek wydano... a równocześnie jesteś zmuszona_y zachować w swoim umyśle wszystkie reguły językowe i poprawność, jednocześnie będąc zobowiązaną_y do przeniesienia tej magii, której właśnie byłaś_eś świadkiem, i odtworzenia jej w innym języku, w języku docelowym. To jest prawdziwe wyzwanie i powód tych badań. Aby Cię przekonać i pokazać Ci, że nigdy nic nie jest tak proste, jak jest to opisane w tych definicjach.

Język żyje tylko wtedy, gdy jesteś w stanie stworzyć to magiczne doświadczenie dla tych, którzy będą czytać lub słyszeć te słowa. Nauczono mnie, że bycie tłumaczem oznacza nieustanne stawianie czoła 6 podstawowym zagadnieniom: problemy leksykalno-semantyczne; gramatyka; składnia; retoryka; oraz problemy pragmatyczne i kulturowe. Nikt nigdy nie wspomniał, że dość często zatrzymasz się nad myślą, której właśnie byłaś_eś świadkiem w jej pierwotnej formie, tylko dlatego, że nie jesteś w stanie znaleźć tego, jak wytworzyć to samo doświadczenie dla osób operujących w języku docelowym. A może nikt nigdy mi o tym nie wspomniał wyłącznie dlatego, że ja jedna przywiązuję się zbyt mocno do języka źródłowego? Jest to możliwe, ale jest też powodem, dla którego jako tłumacz nie jestem najskuteczniejsza. Z żadnej dziedziny tłumaczeń.

Łatwo jest ćwiczyć gramatykę lub zagadnienia leksykalne, a im więcej czytasz, tym mniej jest to stresujące. Z czasem nawet zamiana składni staje się Twoją drugą naturą. Im częściej to robisz, tym staje się to łatwiejsze. Jedyne problemy, z którymi się borykam, to te związane z tymi niedostrzegalnymi drobiazgami. To nigdy nie stało się ani odrobinę łatwiejsze. Może wręcz z czasem jest jeszcze gorzej?

Kiedyś złapałam się na tłumaczeniu pewnych szczegółów technicznych instrukcji pieca i utknęłam z najbardziej absurdalną rzeczą, która prawdopodobnie nie miała żadnego znaczenia. Ale słowa, raz przetłumaczone przeze mnie, wydawały się martwe. Nie malowały obrazu tak, jak to robiły słowa w języku źródłowym. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że nigdy nie nauczysz się, jak się tego pozbyć. Nie ma znaczenia, jak dużo ćwiczysz, czytasz, piszesz, trenujesz... to rozczarowanie wciąż pozostaje takie samo. Poczucie, że otrzymałaś_eś tekst, który kiedyś był żywy, pełen czyichś pomysłów, opinii, ale też czyjaś wiara w to, że utrzymasz czyjeś słowa przy życiu i uczynisz go bardziej zrozumiałym dla innych. A potem, po długich godzinach pracy, stoisz przed okrutną prawdą, że słowa, które zapisałaś, są martwe. Żadnej magii. Brak widocznych obrazów, niegdyś namalowanych przez oryginalnego autora. Zero rytmu. Nic.

Czuję się bezradna. Niezależnie od tego, czy jest to myśl kogoś innego, czy moja własna. Nie jestem w stanie tego przetłumaczyć, ani złapać. Nie ma znaczenia, jak bardzo staram się to coś uchwycić, wydaje mi się, że zawsze ta esencja prześlizguje mi się przez palce.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że to, co sprawia, że jestem tak blisko języka przez całe moje życie, to właśnie to żywe uczucie, że myśli są zapisywane w taki lub inny sposób, aby reszta świata mogła ich doświadczyć. Moje poszukiwania zaczęły się od tego. To jest mój cel: być gawędziarzem, tłumaczem własnych myśli, grafikiem. Cel jest zawsze ten sam. Utrzymać słowa przy życiu w każdy możliwy sposób.

W początkach moich badań starałam się znaleźć definicję, coś, co uchwyciłoby to, co i jak myślę o języku. Ale powoli akceptuję jedno: po prostu nie mogę uchwycić czegoś, co jest częścią naszej tożsamości. Język jest silnie związany z kulturą, w której się wychowaliśmy.

Jest inny w każdym kręgu społecznym, jaki tylko istnieje. To część kultury, sposób na uchwycenie samej kultury, sposób komunikowania się w kręgu społecznym, sposób na zachowanie tradycji, to sposób, w jaki wszystko to, co się wydarza, można zrozumieć, zapamiętać, przekazać następnym pokoleniom, unieśmiertelnić. Język to rozumienie, opisywanie, przechowywanie czegoś ważnego w bezpiecznym miejscu.

Jednak patrząc z innej perspektywy, język jest częścią każdego z nas. Nie jesteśmy jedynie wynikiem tego, jak ukształtowała nas nasza kultura. Nie jesteśmy tylko efektem tego, że nasi rodzice próbują nas wychować. Nie jesteśmy jedynie sumą tego, co przydarzyło się nam w ciągu naszego życia. Wydaje się, że jesteśmy równaniem znacznie bardziej złożonym niż zwykłe sumowanie.

Jesteśmy zanurzeni w języku tak głęboko, że nawet tego nie widzimy. Jednocześnie język też jest w nas w jakiś sposób zakorzeniony. Jest powód, dla którego nigdy nie będziemy mieć w głowie tej samej myśli, co inni. Sens myśli mógłby być taki sam, jak znaczenie słów, które kiedyś wypowiedział ktoś inny. Nie wierzę jednak, że istnieją dwie identyczne myśli na tej planecie. Jest oczywiste, że nie możemy zaprzeczać, że język jest nierozzerwalnie związany z kulturą. To prosty fakt, który nauczyliśmy się akceptować. Chciałabym również móc spojrzeć na język jakby był czymś, czego nigdy nie można by oderwać od jednostki, od każdego z nas.

Chciałabym to postrzegać tak, jakby język, który jest w nas zakorzeniony, równocześnie był formą naszego odcisku palca. Był czymś niemożliwym do skopiowania lub podrobienia, co żyje w nas i przez nas.

Dzięki studiom lingwistycznym nauczyłam się patrzeć na związek między ludźmi a językiem, kulturą i językiem, kręgiem społecznym i językiem; jako na potencjalne zagrożenia, lub też na problematyczne sprawy. Dopiero teraz dowiedziałam się, że w rzeczywistości jest to błogosławieństwo. Oczywiście czasami może to powodować problemy. Ale czy nie zmienia to całkowicie tego pesymistycznego punktu widzenia, kiedy zdasz sobie sprawę, że to życie, które ukrywało się w słowach, to ich magiczne połączenie i to żywe uczucie, które prześwieca przez język, gdy jest on używany, wszystko to, jak i prawdopodobnie długa lista rzeczy, o których nie wspominałam, jest możliwe, ponieważ to my jesteśmy tego źródłem. Oddajemy część naszego życia myślom i słowom, które następnie zamieniają się w czyny, które dokładają swoją cegiełkę do każdej zmiany.

Zmiana to drugi problem językowy. Ale czy tak jest w rzeczywistości? Kiedy się uczysz, zauważasz szybko, że język podlega ciągłym modyfikacjom. Dowiesz się sporo o tym, że to, co kiedyś było nie do przyjęcia, z czasem zostaje zaakceptowane. Nowe słowa wypychają stare poza marginesy. Znaczenie może się zmienić. Sposób użycia może się różnić. Gramatyka nigdy nie jest taka sama. Język nie jest martwy. Nigdy nie możesz powiedzieć: teraz wiem już o tym wszystko. Jako tłumacz/gawędziarz możesz pomyśleć, że ta zmiana jest główną przyczyną problemów. Nauczysz się jednak sprawdzać wszystko dwa razy. Czekasz na wszystkie aktualizacje językowe, niczym dziecko, które czeka na Boże Narodzenie. Z wyjątkiem tego, że jako tłumacz częściej jesteś przytłoczony tymi wszystkimi nowymi zasadami i dodanymi adnotacjami. Rzadko jesteś usatysfakcjonowana_y zmianą, kierunkiem, w którym zmierza język. Jesteśmy stworzeniami złożonymi z nawyków. Nie lubimy doświadczać żadnych zmian. Ważne jest, aby to dostrzec i zrozumieć przyczyny tych zmian i rozwoju języka. Najprościej byłoby to ująć następująco: język zmienia się, ponieważ my się zmieniamy. Nawet jeśli jesteśmy tymi stworzeniami ze stertą przyzwyczajzeń. Zmieniamy się. Czas nas zmienia. Kształtują nas doświadczenia. Jak moglibyśmy oczekiwać, że nie wpłynie to nijak na nasz język?

Jest pewna zabawna rzecz, którą wszyscy możemy zaobserwować. Kiedy spędzamy dużo czasu z konkretną osobą, która jest nam bliska, zaczynamy brzmieć podobnie do niej. Często uczymy się jej sposobu mówienia, kształtowania myśli, uczymy się jej ulubionych słów i przenosimy je do własnych słowników. Jakby osoby te zostawiały na nas swoje odciski palców, ich ślad językowy na naszym języku. Kiedy zaczęłam w ten sposób patrzeć na kwestię ciągłej modyfikacji, wiedząc i akceptując, dlaczego zmiana musi się wydarzyć, poczułam, że to już nie jest dla mnie problem. Tak miało być. To doskonały projekt. Wszystkie rzeczy są ze sobą powiązane na jakimś poziomie.

Większości z nas, ludzi uprzywilejowanych, mających dostęp do edukacji na najwyższym poziomie, łatwo jest przeoczyć pewną prostą rzecz. Nie ma znaczenia, ile książek przeczytaliśmy, w ilu wykładach wzięliśmy udział, jeśli nadal nie potrafimy przestać głupio i na oślep szukać odpowiedzi i postrzegać wszystko tylko jako potencjalny problem. Zrozumiałam, że nie ma sensu posiadać żadnego wysokiego stopnia naukowego, jeśli oznacza to, że wszystko, co robię, to postrzeganie wszystkiego jako problem. To wcale nie jest cel edukacji. Ale kiedy zaczniesz przyglądać się problemom i nauczysz się ufać, że wszystko na końcu ma sens.

Jeśli nie teraz, to później. Jeśli jeszcze nie, to wkrótce.

To jest początek. Taki jest cel edukacji i całego tego wyścigu po zdobywanie wiedzy. Aby móc dostrzec problemy i być na tyle odważnym, by powiedzieć: Mogę to zmienić, aby pozostało problematyczne, ale warte wysiłku.

Jeszcze kilka tygodni temu nie byłbym w stanie napisać tych słów, ponieważ tak bardzo zmagalam się z tym w mojej własnej głowie. Wzbraniałam się przed myślą, że wszystko, co robię, donikąd mnie nie prowadzi. Pewnego dnia weszłam do pracowni, zaledwie kilka minut przed zajęciami, które miałam tego dnia z naszymi studentami i powiedziałam sobie:

dzisiaj nie będę postrzegała wszystkiego jako problem, zrobię to, co uznam za właściwy sposób działania.

Nie wiedziałam wtedy jeszcze, jak bardzo trudzić się będę zaledwie 20 minut później jako młody nauczyciel z niewielkim jeszcze doświadczeniem. Widzisz, często jestem świadkiem, kiedy student usilnie walczy ze sobą w środku, próbując jednocześnie to ukryć lub udawać, że nic złego się nie dzieje. Zwykle zatrzymuję to dla siebie, martwiąc się o takiego studenta wiedząc, że to jest ważna sprawa, to jest ważny problem. Co dotąd mnie zasmucało, to to, że nigdy nic z tą wiedzą nie robię. Jednak tego dnia zrobiłam coś, może nawet całkiem sporo. Wyjęłam narzędzia: tusze, pędzle, pisaki, farbę i wszystkie przypadkowe rzeczy, które mogłam znaleźć w pracowni. Usiadłam z moją uczennicą i zaczęłam rysować na dużej kartce papieru, pokazując jej wszystkie narzędzia i możliwe sposoby ich użycia oraz wyjaśniając, że to... to jest mój język i nie wszyscy muszą go rozumieć. wystarczy, jeśli ktoś to załapie, zrozumie, jeśli przynajmniej ktoś, jedna lub dwie osoby pomyślą, że przez to wyrażam coś, co jest ważne.

W ciągu następnych kilku godzin rozmawiałam z każdym z naszych studentów, dołączyli do mnie na tej dużej kartce papieru. Rysowaliśmy i bazgraliśmy. Rozmawialiśmy. Niektórzy z nas trochę płakali. Powstrzymałam łzy, próbując udawać, że nic mi nie jest, zwłaszcza gdy jeden z moich studentów powiedział mi: *Wiem, że martwienie się o nas nie jest twoją pracą, więc dziękuję, że nas zobaczyłaś.* To bazgranie doprowadziło do całkiem ogromnych zmian na różnych poziomach. Piszę o tym, ponieważ nauczyło mnie to inaczej patrzeć na problemy.

Muszę przyznać, że rzadko przytrafia mi się poczucie dumy. Tego dnia byłam jednak dumna. Nadal to czuję. Dało mi to zupełnie inne spojrzenie na to, dlaczego mam dyplom i dlaczego próbuję zdobyć kolejny. Zrozumiałam po co mi posiadanie, jak często to nazywam, *całej tej bezużytecznej wiedzy*. Mam nadzieję, że widzisz, że jest to dla mnie duża zmiana.

Szczerze mówiąc, to wydarzenie otworzyło nowy rozdział w moich badaniach. Ten, w którym nie czuję już potrzeby znajdowania odpowiedzi. Na razie cieszy mnie podróż jaką mam przed sobą. Jestem otwarta na zmianę.

Mówiąc o zmianie, całkowicie przeoczyłabym coś ważnego dla mnie: *code switching*, który jest kolejnym problemem językowym, którego nie chcę już postrzegać jako wymagający i trudny. Podczas studiów lingwistycznych wraz z całą grupą doświadczaliśmy tego problemu dość często, ponieważ znaliśmy więcej niż dwa lub trzy języki. Dla niektórych było to 7, dla niektórych 4 języki, ale wszyscy aktywnie używaliśmy różnych języków w tym samym czasie. Nasi nauczyciele często instruowali nas, że jesteśmy najlepszym przykładem *code switching*, czyli w zasadzie naprzemiennego przełączania się między kilkoma językami w kontekście jednej rozmowy. Zostaliśmy poinstruowani, że stanowi to problem i jak najszybciej powinniśmy się nauczyć, jak oddzielać jeden język od drugiego. Przez długi czas postrzegałam więc *code switching* dokładnie tak, jak mnie nauczono. Widzę, że pomieszanie słów, gramatyki, czasowników frazowych, składni, konotacji, wszystko to może spowodować nieporozumienie. Jednocześnie zdarza się to zwykle, kiedy mówisz, a nie kiedy piszesz, więc odnoszę wrażenie, że nie sprawia mi to kłopotu, gdy tłumaczę na komputerze i mam wystarczająco dużo czasu na refleksję. Albo kiedy zapisuję własne myśli. Jedyną rzeczą, która jest zdecydowanie trudna, to gdy wykonujesz tłumaczenie symultaniczne, co oznacza, że nie masz dużo czasu na myślenie o tym, co masz do powiedzenia, musisz nadążyć za tempem mówcy, a to oznacza, że czasami popełnisz błędy spowodowane *code switching*. Może właśnie dlatego uważam tłumaczy symultanicznych za najodważniejszych. Uczyłam się odpuszczać myślenie, że *code switching* jest oznaką Twojej słabości, jeśli robisz to podczas mówienia. Nauczono mnie, że oznacza on, że nie jesteś jeszcze doskonale wyszkolony.

Przeoczyłam jednak to, że oznacza to również, że znasz kilka języków, potrafisz mówić płynnie, używając ich bez strachu. Co więcej, czujesz się na tyle komfortowo, że Twój mózg w jakiś sposób nie widzi różnic w języku, którego używasz w tym momencie, Twój mózg nie czuje się zmuszony do formowania Twoich myśli. Płyną one tak, jakby nie miało to znaczenia, jak to powiesz, jeśli tylko wyrażasz swoje myśli. Kiedy patrzysz na *code switching* w ten sposób, nie czujesz się już niewystarczająco wykwalifikowana_y, niewystarczająco inteligentna_y.

Możesz zobaczyć, jak wszystkie znane Ci języki stają się Twoją paletą. Są dokładnie jak farba olejna w różnych kolorach. Możesz je dowolnie mieszać i eksperymentować z wynikami, a sumując wiele małych rzeczy, będziesz mieć ich więcej niż wtedy gdy starasz się oddzielić wszystkie kolory od siebie.

Teraz wszystko zaczyna być dla mnie kwestią perspektywy.

1.4 Zdrowy rozsądek i instykt/uczucie vs. wiedza w praktyce.

Czy znajomość teorii podczas praktyki jest w jakikolwiek sposób pomocna? Jeśli tak, w jaki sposób znajomość lingwistyki pomaga w zrozumieniu języka? Czy przygotowuje nas do pracy nad rozwiązywaniem problemów pojawiających się podczas praktyki? Jakie są przeszkody, których nie można pokonać przy pomocy wiedzy językowej? Mogłabym kontynuować te pytania, ale spróbuję przejść przez co myślę na wymienione tutaj zagadnienia.

Często jestem pytana, jak się czuję, znając niektóre teorie i aktywnie używając kilku języków podczas mojego typowego dnia. Czy to mi pomaga? Tak, pomaga mi to wyciszyć hałas w niektórych momentach mojego życia. Wspomniałam już, że czasami wciąż mam tę niosącą się echem myśl, że nie mogę się obronić, gdy ludzie przekręcają moje słowa lub wymyślają inną narrację niż to, co faktycznie się wydarzyło, lub co zostało powiedziane i co miałam na myśli. Tak, czuję, że w tych niezbyt przyjemnych sytuacjach znajomość języków z różnych perspektyw może się przydać. Daje mi w pewien sposób pewność, że z pełnym przekonaniem wiem, o co mi chodzi, i mogę to udowodnić, używając wiedzy jako mojego miejsca, z którego czerpię siłę. Czy lubię to robić? Oczywiście że nie. Idealnie, w mojej wymarzonej wersji świata nie ma czegoś takiego jak błędna interpretacja, ale to prawdziwy świat, w którym żyjemy i nic nie musi być tak, jak w moich marzeniach. Wiele przeszłam przez te prawie 30 lat, skłamałabym, gdybym nie przyznała, że to była całkiem niezła i długa podróż. Byłam szanowana przez lata, a potem w ciągu niemal jednej nocy stałam się kimś, kto był publicznie oczerniany i obrażany przez prawie wszystkich, którzy kiedyś stali obok mnie. Moje słowa były przekręcane, aż nie wiedziałam już co jest prawdą, a co nie. Każdy, kto niegdyś był moim przyjacielem, nauczycielem lub asystentem, szybko wskoczył na pędzącą karuzelę nienawiści i obelg i dorzucił coś niemiłego od siebie. Szybko, nawet ludzie, którzy nigdy mnie nie spotkali, również znaleźli sposób, aby rzucić we mnie choćby małym kamyczkiem. Dzięki temu można się wiele dowiedzieć o ludziach. Pozwól, że Ci to powiem wprost. Uczysz się wiele o innych, a nie wszystko, czego się nauczysz to rzeczy dobre i przyjemne dla oka. Po pierwsze dowiadujesz się, że od teraz potrzebujesz wokół siebie jakiegoś muru ochronnego. Szybko zorientujesz się, że posiadanie go jest koniecznością. W pewnym sensie ta wiedza o języku stała się moją wersją tej ochrony. Jeśli czegoś żałuję w życiu to tego, że nie wiedziałam rzeczy, które wiem teraz, by móc na czas powstrzymać ludzi przed zmianą narracji mojego życia i napisaniem dla mnie nowej. Ale nauczyłam się, że nie mogę obwiniać siebie za brak daru przewidywania rzeczy, które jeszcze mi się nie przydarzyły. Tak czy inaczej, większa i pełniejsza znajomość języka dała mi rodzaj poduszki bezpieczeństwa na przyszłość. Chociaż nie zawsze jestem dumna z metod ani sytuacji, w których wykorzystuję tę wiedzę, to jednak robię to, aby powstrzymać kogoś przed zastraszaniem mnie ponownie i przynajmniej czuję, że już nigdy nie znajdę się tak roztrząskana przez nikogo jak wcześniej. Czy językoznawstwo pomaga mi na co dzień? Cóż, może to sprawiło, że stałam się bardziej uważna. Mam nadzieję, że dzięki temu zrozumiałam, jak wszyscy staramy się ukryć pewne trudne rzeczy, zakrywając je strukturą frazy, określonymi słowami. Uświadomiłam sobie, że wszyscy wyrażamy tylko część siebie poprzez słowa, które zostały wypowiedziane na głos. Najważniejszym elementem przekazu są jednak powiązania między częściami zdania, a prawdziwą i najszczerzą znaną mi rzeczą jest cała ta niezauważalna magia, która ma miejsce, gdy ludzie mówią lub piszą. Często postrzegają mnie jako ekstrawertyczną i rozmowną. Smutna prawda jest taka, że znam język na tyle dobrze, aby móc głęboko ukryć prawdziwe rzeczy, które dzieją się w mojej głowie. Z łatwością mogę naśmiewać się z siebie, z każdej sytuacji, z łatwością żartuję, lubię śmiać się i rozśmieszać innych, łatwo mogę wmówić innym, że jestem osobą bardzo pozytywną, pełną energii. Prawdę mówiąc, to nie ja, to tylko magia języka. Teraz wiem, jak go używać odrobinę lepiej. Smutną częścią tej magii jest to, że często ukrywam własne zmagania pod całą tą ironią,

żartami i innymi błyszczącymi rzeczami. Prawdopodobnie widzisz teraz, że nic nie jest idealne. Możesz użyć swojej wiedzy, aby wyglądać inaczej, wydawać się kimś, kim nie jesteś, aby chronić się, gdy dzieją się złe rzeczy, ale znajomość tych sztuczek ma swoją cenę.

Czy znajomość języka pomaga mi w pracy? To zależy. Czasami po prostu używasz tych sztuczek podczas tłumaczenia tekstu, aby łatwiej było kontynuować proces, gdy napotkasz przeszkody. Czy to pomaga, gdy zajmuję się grafiką? Nie jestem jeszcze tego pewna. Mam nadzieję, że w jakiś sposób tak. Czy to pomaga, kiedy uczę? Oczywiście, czuję się naprawdę źle ze sobą, kiedy próbuję coś wyjaśnić i użyję dziwnej składni, albo wymówię słowo w niewłaściwy sposób, albo nadużyję danego słowa. Kiedy popełnisz błąd, trochę bardziej się zestresujesz. Natychmiast słyszysz donośny głos w swojej głowie, który mówi ci: *co powiedziałaś_eś?! Zaufaj mi, te pojawiające się głosy nigdy nie mówią tego, ponieważ nie słyszały Cię wystarczająco dobrze. Były świadkami wszystkich Twoich upadków. Przez nie surowo siebie oceniasz. Prawdopodobnie więcej niż powinnaś_ieneś. Czy język pomaga mi w moich pracach? Chciałabym się pewnego dnia przekonać, że jest to pomocne. Że język pomaga mi w grafice, w moich własnych pomysłach i przekładaniu ich na matryce.*

Czy wiedza pomaga Ci lepiej zrozumieć język? Powtórzę jeszcze raz. Sprawia, że jesteś bardziej uważna_y. Sprawia, że widzisz rzeczy, których być może Twój najlepszy przyjaciel by nie zauważył. Czasami sprawia, że Twoja uwaga zatrzymuje się na czymś nieistotnym. Pamiętam, jak pewnego razu pewien mężczyzna powiedział mi coś naprawdę miłego, a jedyne, o czym myślałam, to to, jak doskonała była składnia tego zdania. Spowodowało to spory problem, ponieważ szybko zorientował się on, że o czymś myślę i po prostu nie jestem w stanie odpowiedzieć. Kiedy się roześmiał i powiedział: *wiesz, nie musimy rozmawiać, czuję, że nie potrzebujemy tego, aby się zrozumieć*; pomyślałam: *No nie chce być inaczej, jestem idiotką. Był miły, a ja siedziałam w mojej własnej głowie, zastanawiając się nad składnią. Zawsze ponosimy cenę wiedzy. Pozwala ona coś zyskać, ale zawsze są negatywne aspekty, których nie da się tak po prostu przeoczyć. A czy w pracy wiedza umożliwia szersze zrozumienie? Zwykle pomaga, ale czasami nie i sprawia, że jesteśmy bardziej sfrustrowani. Jesteśmy wykształceni i ta edukacja staje się bezużyteczna, jeśli chodzi o niektóre kłopoty. To zawsze będzie bolało.*

Jakie są przeszkody, których nie można pokonać przy pomocy wiedzy językowej podczas praktyki? Nazwałabym je tymi, które wymagają instynktu, uczucia, a nie wiedzy. Trudno zawęzić je do jednej listy. Powiedziałabym jednak, że podczas pracy zwykle zastanawiamy się nad tym, co już znamy lub co już zdecydowaliśmy głęboko w naszych sercach. Muszę też wspomnieć, że kiedy czujesz jakąś więź z autorem lub czujesz się związana_y ze słowami, które masz zamiar przetłumaczyć, wtedy zbytnio się zastanawiasz i próbujesz bezcelowo wykorzystać swoją wiedzę. Dlatego tłumaczenie i wyrażanie własnych myśli w jakimkolwiek języku jest tak trudne, ponieważ łączy Cię coś z tą ideą, jest Twoja. W końcu zdajesz sobie sprawę, że im bardziej zmuszasz się do wymyślenia mądrego pomysłu na rozwiązanie problemu, tym dalej jesteś od rzeczywistego rozwiązania go. Tłumaczenie poezji jest zawsze dobrym przykładem tego, jak bardzo chodzi o instynkt, a nie o wiedzę... To chyba najtrudniejsza część Twojego szkolenia jako tłumacza. Pamiętam, że przez tydzień nawiedzały mnie dwa wersety wiersza, aż pewnego dnia obudziłam się i spisałam ich interpretację. Uczysz się z czasem, że w końcu każdy z nas zrobiłby to inaczej, zobaczyłby te słowa i zrozumiał je w bardzo wyjątkowy, unikalny sposób. Niektórzy z potencjalnych czytelników docenią Twoją pracę, inni nazwą Cię idiotką i obwiniają za zniszczenie prawdziwego znaczenia. Ugh. Nie ma sposobu, aby wygrać tę bitwę. Możesz to zrobić tak, jak każe Ci serce, albo w ogóle tego nie robić.

Dokładnie to samo myślę o opowiadaniu historii. Jest wiele sposobów, w jakie możesz podzielić się opowieścią lub przemyśleniami. Ale kto może rzeczywiście sprawiedliwie ocenić czy oddałaś_ęś sprawiedliwość prawdzie? Możesz stworzyć tę historię, spróbować ją wyrazić w taki czy inny sposób. Ostatecznie, jeśli chodzi o opowiadanie historii, nie ma w tym zajęcia niczego racjonalnego, niczego, co jest w pełni określone jakimikolwiek regułami. Jest tylko prawda i nie żebyś nie wiem jak próbował_a nie da się w pełni jej wyrazić.

Pojawia się również pytanie, jak bardzo pasjonuje Cię robienie dobrych tłumaczeń (które można tutaj rozumieć zarówno jako tłumaczenia per se, jak i tłumaczenia własnych myśli), a nie tylko szybkich. Dla mnie zawsze chodziło o jakość, ponieważ uważam się za osobę „obsesyjnie przywiązaną do słów”. Prawdopodobnie dlatego nigdy tak naprawdę nie pracowałam w pełni jako tłumacz. Nie jestem najsukuteczniejsza, chociaż muszę przyznać, że uwielbiam stawiać sobie wyzwania w tej dziedzinie. Cała ta zabawa słowami, walka mózg kontra serce, klienci, którzy nie płacą za Twoje dodatkowe godziny, to naprawdę ma swój urok. Nie sposób go nie zauważyć, kiedy przez całe życie próbowałaś_ęś zebrać wiedzę i przybliżyć się do tego, co to znaczy znać język. To nigdy nie jest praca wykonana, skończona, zamknięta... to proces, ale jeśli lubisz słowa i ich magię, bierzesz to takim, jakie jest. Jeśli jest to dobre lub złe, łatwe lub nie, na zawsze pozostaniesz w kontakcie z językiem. A jak jest z tłumaczeniem własnych pomysłów? Tak czy inaczej, będziesz pałał do nich pasją, Twoje pomysły przecież należą do Ciebie. Wierzę, że umrę, próbując wyrazić wszystko, co jest w mojej głowie, w jakikolwiek możliwy sposób, w jakikolwiek sposób, jaki kiedykolwiek znajdę. Niektóre rzeczy po prostu się nie zmieniają; niezależnie od mijającego czasu czy zmieniających się okoliczności.

1.5 Język pisany vs. język wizualny.

Jest już prawie środek dnia, a ja coraz bardziej się rozbudzam. Myślę sobie, jak ciężko było się zebrać i rozpocząć pracę nad najbardziej intelektualną częścią moich badań, zaledwie chwilę potem kiedy otworzyłam oczy i ze smutkiem stwierdziłam, że jest już poranek. Mój mózg jest teraz bardziej kreatywny. Przynajmniej tak to odczuwam. To trochę tak, jakby rano przypominał on coś twardego. Teraz czuję, że moja głowa odzyskała trochę swej elastyczności. Patrzą na parę unoszącą się nad moją filiżanką i myślę, jak delikatnie fruwa, po czym miesza się z resztą mojego małego, ale bezpiecznego świata. Nie mogę oderwać oczu, dopóki para nie stanie się już niewidoczna. Pozwoliłam swojemu mózgowi odpłynąć i zniknąć na chwilę, niczym znikająca para znad mojego kubka. Kiedy do mnie wraca, mój mózg, a nie para... Nie mogę wprost pozwolić sobie na nie docenienie tego długiego spaceru, który właśnie przeszedł. Jest coś cudownego w miejscach, do których Twój mózg może uciec. Chciałabym wiedzieć, gdzie spaceruje mój umysł, kiedy śpię, ale i wtedy kiedy jest on zwyczajnie nieobecny, nie tu i nie teraz. Co widzi, co robi?

Szybko zdaję sobie sprawę, że to dobry początek dalszej części mojej refleksji na temat języka. Jak myślimy? Jak działa nasz mózg? Jaka część procesu myślenia podlega używaniu języka? Wreszcie, kiedy tworzymy myśl, czy jest ona zbudowana ze słów, obrazów czy emocji, które kryją się za dwoma powyższymi?

Zacznijmy więc od zdefiniowania, czym dokładnie jest myślenie. Standardowa definicja słownikowa podaje: *myślenie jest procesem formułowania opinii lub idei na temat czegoś lub*

też opiniami, ideami powstałymi w wyniku tego procesu.¹³ Chociaż ma to sens, nie jestem pewna, czy rzeczywiście formułujemy opinię w każdym procesie myślowym, przez który przechodzimy w naszym życiu.

Janellen Huttenlocher twierdzi: *Myślenie według wszystkich istniejących definicji, jest działalnością doświadczaną tylko przez jednostkę, która jest w trakcie wykonywania tej działalności. Myślenie było opisywane na różne sposoby: jako mówienie do siebie, słyszenie głosów, oglądanie obrazów mentalnych, manipulowanie pomysłami. Umiejętność myślenia oznacza, że możemy rozważać nieobecne przedmioty i zdarzenia oraz rozwiązywać problemy bez wypróbowywania alternatywnych sposobów działania.*¹⁴

Zgodnie z tymi słowami okazuje się, że mówienie do siebie czy słyszenie głosów nie zawsze wiąże się z chorobą psychiczną, ale jest też częścią myślenia, częścią procesu, do którego nasz mózg został zaprojektowany. Jestem przekonana, że większości z nas trudno byłoby przyznać, że na co dzień prowadzimy ze sobą wewnętrzne rozmowy. Ale właśnie to się z nami dzieje.

*Język jest zwykle uważany za narzędzie myślenia. (...) Kiedy mówimy słowo **myśl**, od razu pojawiają się dwa pytania: (myśl) o czym? i czyja (myśl)?¹⁵*

Analizujemy, podejmujemy decyzje, potem znowu zmieniamy zdanie, prowadzimy ze sobą wewnętrzne dialogi, walki, rozumiemy, lista jest długa. Ale czy to wszystko? Czy myślimy, ponieważ łączymy ze sobą słowa? Czy myślimy tylko dlatego, że możemy prowadzić dialog dzięki używaniu języka?

Huttenlocher wspomina, że myślenie to także oglądanie obrazów mentalnych. Ale jak widzimy obraz czegoś, co nie istnieje, z wyjątkiem tego, że jest to częścią rzeczywistości, którą uformował nasz mózg? Uważam, że widzenie lub wyobrażanie sobie, myślenie i język są w jakiś sposób nierozłączne. Myślę, że są one ze sobą splecione i konieczne, abyśmy mogli przetworzyć jakiegokolwiek doświadczenie, nie ma znaczenia czy byłoby to doświadczenie, które ma miejsce poza nami, czy odbywa się ono całkowicie wewnętrznie, w naszym mózgu.

Witold Doroszewski opisuje ten niewiarygodnie silny związek między językiem, wyobraźnią i naszymi zmysłami w jednym ze swoich esejów: *Nasze obcowanie ze światem zewnętrznym nie ogranicza się tylko do używania zmysłów, aby zobaczyć i doświadczać świat, ale także – i to jest bardzo zagadkowe – reagujemy na słowo tak, jakbyśmy reagowali na samą rzecz, na podstawie skojarzeń dźwięków słowa z obrazem jego oznaczenia, do którego słowo się odnosi.*¹⁶

Najważniejszym punktem jego eseju jest to, że nie można nie spojrzeć na relację między językiem, wyobraźnią i zmysłami bez przyznania, że cokolwiek słyszemy lub mówimy, postrzegamy również jako obraz mentalny i to tę mieszankę tych trzech: słowo, obraz i uczucie, które kryje się za tym słowem i za tym obrazem, wywołuje ostateczną emocję lub doznanie. W końcu język to nie tylko słowa, gramatyka, składnia, skojarzenia, których nauczyliśmy się poprzez egzystencję w określonej kulturze czy kręgu społecznym. Druga część to te mentalne obrazy, które są wyryte w naszym mózgu, wytwory naszej wyobraźni, których po prostu nie można zmierzyć ani przekształcić w żadną definicję.

¹³ Stevenson Angus, 2010, Oxford Dictionary of English, Oxford: Oxford University Press.

¹⁴ Stanosz Barbara, 1980, Język w świetle nauki, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik., str. 198.

¹⁵ Doroszewski Witold, 1982, Język Myślenie Działanie. Rozważania językoznawcy, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 52.

¹⁶ Doroszewski Witold, 1982, Język Myślenie Działanie. Rozważania językoznawcy, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 109.

Kiedy myślisz o słowie *miłość* nie tylko czytasz wewnętrznie jego definicję, ale widzisz długie równanie wspomnień z Twojej przeszłości, Twoich rodziców, Twojego pierwszego psa, Twojego pierwsze doświadczenia miłosne, Twojego pierwsze złamane serce, proces zlepiania go z powrotem, widzisz wszystkie kolejne próby, które są bezcelowe, widzisz zaangażowanie, zaufanie, ale też je tracisz, widzisz wszystkie dobre chwile, kiedy się śmiałaś_ęś, kiedy byłaś_ęś oniemiała_y, zdumiona_y, widzisz te wszystkie zabawne małe przedmioty jak mały kamyczek, który otrzymałaś_ęś podczas długiego spaceru ze swoją miłością, widzisz wszystkie rzeczy, których mogłaś_ęś doświadczyć z tą osobą, możesz poczuć zapach, rozpoznać dźwięki lub tę małą magiczną iskrę, która była w powietrzu, której choć nie mogłaś_ęś zobaczyć, to poczułaś_ęś to. Widzisz dobre i złe strony. To nigdy nie jest tylko definicja, teoria. Wszystkie Twoje emocje, obrazy, wrażenia, wspomnienia, impresje są wtedy obecne dla Ciebie. To Twoja prawdziwa definicja tego słowa. Nie ma innej drogi, aby poznać znaczenie, słowa niż w sposób, w którym wszystkie zmysły i wyobrażenia brały udział w tworzeniu danej idei lub opinii na jego temat.

Język to nie tylko odbicie świata który jest poza Tobą. Bardzo podoba mi się sposób, w jaki Doroszewski wyjaśnia to w tym stwierdzeniu: *Język to nie tylko zwierciadło, w którym odbija się świat, ale także pryzmat, który w wyjątkowy sposób załamuje obrazy świata.*¹⁷

Ważne jest, aby wspomnieć również o następującym aspekcie języka. Nie jesteśmy w stanie wzajemnie się zrozumieć nie dlatego, że brakuje nam jednego, idealnego języka. Mamy ten problem, ponieważ zrozumienie zaczyna się od posiadania podstawy w postaci tych samych lub przynajmniej podobnych doświadczeń, które dzielimy z drugą osobą. O ile oboje nie macie tej części siebie, która przeszła przez to samo lub o ile nie otaczał was podobny świat, znajomość słów i gramatyki w ogóle nie pomoże wam zrozumieć i komunikować się. Podążając za naszym przykładem miłości:

Definicja ta całkowicie różniłaby się od tej, którą podałam Ci kilka akapitów wcześniej, gdybyś został_a opuszczona_y przez swoich rodziców na wczesnym etapie życia, gdybyś doświadczył_a przemocy w swoim związku lub po prostu pochodziłabyś_łbyś z grupy społecznej, w której aranżowane małżeństwa są częścią tradycji. Nawet gdybym mówiła w ich języku, moja i ich definicja miłości nie pozwoliłaby nam wyjaśnić drugiej osobie, jak wygląda nasze życie. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czują, jak odbierają to słowo i tę emocję takie osoby, ale nigdy nie byłabym w stanie tego w pełni zrozumieć. To jest miejsce, w którym polegasz na swojej wyobraźni, tworząc pewnego rodzaju nić komunikacyjną. Tu sam język Ci nie pomoże i to jest moment w którym znajdujesz się w potrzebie znalezienia zasobów, które ma dla Ciebie Twoja wyobraźnia. Kiedy wiedza nie jest wystarczająca, mózg zaczyna wizualizować inny scenariusz, zaczyna projektować zupełnie nową rzeczywistość, w której prawie nic lub nic, co przyjmujesz za pewnik, nie jest prawdą ani możliwością. Nie masz już wszystkich wzorców i standardów, w których zostałeś wychowana_y. To, co kiedyś było logiczne, przestaje być logiczne.

Nie wierzę już, że posługiwanie się tym czy innym językiem pozwala Ci się komunikować, wyrażać siebie, opisywać coś lub dzielić się przemyśleniami. Przecież celem języka przede wszystkim jest być zrozumianą_y. To jest powód, który kryje się za naszymi działaniami. Wierzę, że wyrażanie siebie i bycie zrozumianym to podstawowe potrzeby. Nie ma dla mnie znaczenia, w jaki sposób znajdę ujście, aby móc zaspokoić tę potrzebę. Czy byłabym w stanie to zrobić tylko przy pomocy języka? Nie. Czy byłabym w stanie to zrobić tylko z wytworami mojej wyobraźni? Prawdopodobnie nie. Jedno jest dla mnie pewne: kiedy

¹⁷ Doroszewski Witold, 1982, *Język Myślenie Działanie. Rozważania językoznawcy*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 131.

połączysz te wszystkie części; Twoje zmysły, wyobraźnia, umiejętności, takie jak posługiwanie się językiem, to jest to z pewnością łatwiejsze.

Wcześniej w tym rozdziale porównałam mieszanie różnych języków do mieszania farb olejnych na Twojej palecie. W ten sposób chcę podchodzić do języka wizualnego, mojej wyobraźni, moich zmysłów, moich wyobrażeń, mojej wiedzy i umiejętności dotyczących języka. Chciałabym trzymać je razem, dowolnie mieszać, używać w różnych proporcjach i nie bać się tego, że te dwa światy, kiedyś dla mnie oddzielne, teraz staną się jednym. Nie ma lepszego ani gorszego, bardziej kochanego lub mniej preferowanego sposobu wyrażania swoich myśli.

Jest tylko cel bycia wysłuchanym i miejmy nadzieję, zrozumianym przez niektórych. Tak jak powiedziałam jednemu z moich studentów: nie ma znaczenia czy wszyscy zrozumieją moje gryzmoły.

One są moje. To wystarczy, żeby być rozumianą przez niektórych.

Rozdział 2. Język wizualny

2.1 Jak to wszystko się dla mnie zaczyna?

To pogodne i ciepłe popołudnie, jedno z tych, kiedy głowa może nieco wypocząć i zabiera Cię w długą podróż Twoich wspomnień. Pozwalając na tę wyprawę, piszę te słowa: *Ten rozdział musi zacząć się od krótkiej retrospekcji*. Kiedy miałam 21 lat, miałam sen, który obudził mnie w środku nocy. To było jednak inne niż zazwyczaj. Nie chodziło o jego fabułę, ani o miejsce, w którym się działo. Nie chodziło też o ludzi, którzy w jakiś sposób pojawili się w tym śnie. To było krótkie i proste. *Alfabet : bajka sprzeciwu*. To było to. Pamiętam kolory, kształty i te słowa. Ten sen stał się moim dyplomem magisterskim i początkiem mojej przygody z mezzotintą, czyli prawdopodobnie najcenniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam własnymi rękami. Widzisz, nigdy nie miałam takich snów. Zawsze miały one konkretną historię, narrację. Ale tym razem było inaczej. Wiedziałam, że muszę zacząć wszystko od nowa. Przedefiniować to, co robiłam do tej pory. Nie wiedziałam, że będzie to koniec świata, który znałam, a zarazem początek czegoś nieznanego.

Na studiach magisterskich dowiedziałam się kilku rzeczy: Po pierwsze: jeśli nie radzę sobie z miedzią, to jak mogę powiedzieć, że jestem grafikiem? Po drugie: ludzie mogą naprawdę zacząć Cię nienawidzić tylko dlatego, że nie wykonujesz ich rozkazów i odmawiasz powtarzania się w swoich pracach. Mogą Cię nienawidzić, ponieważ wybierzesz jedną technikę zamiast innej. Tak, naprawdę mogą Cię za to nienawidzić. Potrafią być brutalni. Nie raz, nie dwa, ale wiele razy. Jeśli to możliwe, upewnią się, że wiesz, jak bardzo Cię nie szanują. I prawdę mówiąc, nie będą publicznie ukrywać tych uczuć. Po trzecie: to, co boli najbardziej, to nie wszystkie krzywdy, które zadał Ci ktoś, kto jest wobec Ciebie całkowicie okrutny. Najgorsze jest to, że kiedy zawieje wiatr, z pewnością zabierze wszystkich Twoich przyjaciół z tzw. dobrych czasów. I możesz być zaskoczona_y, ilu takich masz wokół siebie. Możesz być zaskoczona_y, jak wielu otaczających Cię ludzi nie uwierzy Ci, kiedy spróbujesz stanąć w obronie siebie i powiedzieć, że dzieje się coś złego. Możesz być zaskoczona_y, jak szybko robi się samotnie. To jest coś, co pozostawi bliznę na długi czas, sprawiając, że uciekniesz przed każdym, przed kim mogłabyś_mógłbyś uciec. Przez lata próbowałabyś_byś za wszelką cenę uniknąć nawiązywania kontaktów, bycia blisko lub bycia z kimkolwiek szczerym.

Z tymi lekcjami życia, nikogo nie znając, przenieśliśmy się tutaj, do Wrocławia. Wiedząc, że mieszkali tu kiedyś moi dziadkowie, ale niestety nie wiedząc nic o samym mieście. Pierwszy rok był brutalny. Z czasem było lepiej. Przede wszystkim, powiedziałabym, że było tu samotnie. Większość moich dni, w drodze powrotnej do domu, powtarzałam sobie, że muszę jeszcze chwilę trzymać się w całości. A gdy tylko drzwi mieszkania zamknęły się za moimi plecami, mogłam wreszcie pozwolić sobie rozpaść się na miliony kawałków. Życie było przewidywalne. Robiłam grafiki. Moja technika poprawiła się. Ale nigdy nie miałam takiego snu jak ten, który miałam, rozpoczynając studia magisterskie. Nigdy nie czułam, że jest coś, co muszę zrobić jako grafik lub coś, co muszę opowiedzieć jako gawędziarz.

To naprawdę trudne, gdy musisz zmierzyć się z lękiem o to, że być może nie masz nic do powiedzenia. Albo... nawet gorzej: jeśli wiesz, że jest jakaś historia, ale nie masz słów, aby ją opisać. Nie ma języka, struktury, gramatyki, niczego, co mogłoby pomóc Ci rozwikłać historię. Możesz uczyć się czego tylko chcesz, możesz spróbować znaleźć słowa we wszystkich językach świata. Wciąż zdajesz sobie jednak sprawę, że w Twoim świecie jest ogromna dziura, której po prostu nie możesz wyrazić, nie możesz zmienić jej w anegdotę lub głupi żart. Możesz być tak dokładna_y w dobieraniu słów. Mimo to czasami nie oferuje to żadnej pomocy. Ten

lingwista ukryty we mnie zdał sobie wtedy sprawę, że język lub wiedza czasami nie wystarczają.

Właśnie rozpoczęłam studia doktoranckie i stałam przed dość trudną zmianą w kwestii mojego zdrowia. Byłam przerażona i czułam się beznadziejnie jak nigdy dotąd. Pewnego dnia otrzymałam telefon ze szpitala w sprawie mojego zdrowia, kiedy byłam na Akademii i w chwili słabości wygadałam się jednej ze studentek. Na co ona odpowiedziała: *Kości zostały rzucone*.¹⁸ I to wszystko.

Czułam się dokładnie tak, jak wtedy gdy obudziłam się z tamtego snu z pomysłem na dyplom magisterski. Te kilka słów, które powiedziała, wywarły na mnie prawie taki sam wpływ jak tamten sen. Mój mózg zaczął się nakręcać i nie mogłam już nic na to poradzić. To było tak, jakby wszystkie strony książki niesamowicie szybko przewracały się. Po czym tak po prostu wiedziałam, że mam wreszcie własny język, aby opowiedzieć moją zagubioną historię.

Nie wiem, co to jest: inspiracja, los, szczęście... możesz to nazwać, jak chcesz. Wiem tylko, że jest to rzadkie, magiczne i nieprzewidywalne. I kocham to coś. Nie zamieniłabym tych krótkich chwil swojego życia na nic innego. W tym miejscu wspomnę, że na końcu tej rozprawy jest kilka krótkich zdań, które ostatnio obudziły mnie również w środku nocy, dając mi najlepsze zakończenie, o jakim mogłam sobie tylko pomarzyć dla tego tekstu. Tym razem nauczyłam się również, że kiedy zaufasz, że to się powtórzy, tak rzeczywiście się stanie - będziesz miał_a te sny, te chwile, kiedy poczujesz, że strony znów się dla Ciebie przewracają. Czy nie warto na to czekać?

Wracając do kości, które zostały rzucone. Naprawdę czułam się tak, jakby to wszystko zostało właśnie idealnie rozłożone dla mnie, na moich oczach, abym mogła zobaczyć, zrozumieć i wreszcie przekształcić tę historię w matrycę.

Kiedy tracisz kontrolę nad swoim życiem, pierwszą rzeczą, którą odczuwasz, jest strach. Jakby posiadanie kontroli mogło kiedykolwiek oznaczać, że nic złego Ci się nie przydarzy. Kiedy straciłam kontrolę, zyskałam coś, za czym tęskniłam od tak dawna. Bardzo dobrze pamiętam, kto był pierwszą osobą, której zdecydowałam się powierzyć moją historię i całkiem szczerze, nie mam pojęcia, dlaczego wybrałam Ją, ale to ona była pierwszą osobą, jakiej kiedykolwiek powiedziałam trochę historii, która do tamtego momentu była więziona w moim mózgu. Pamiętam Jej oczy tamtego dnia i pamiętam, kiedy powiedziała mi, że uważa, że to dobry pomysł, by coś z tym zrobić. Zaufałam jej. I już nigdy nie spojrzałam wstecz, ani razu, zastanawiając się, czy jest to historia, którą chcę opowiedzieć. Ta osoba stała się katalizatorem mojej szybkiej decyzji o rozpoczęciu pracy z Nią nad moim doktoratem. Myślę, że do dziś nie mogłabym bez Niej stanąć tutaj, w tym konkretnym momencie mojego życia. To chyba moment, w którym muszę powiedzieć: dr Zuzanna Dyrda pomogła mi najbardziej, kiedy bałam się zaufać sobie. Pomogła mi zdobyć się na odwagę, by powiedzieć coś na głos. A jeśli kiedykolwiek przeczyta ona tę część mojej pracy, chcę tylko powiedzieć, jak wielką wdzięczność będę zawsze czuć. *Z całego serca dziękuję. To zmieniło mój świat. Zmieniłaś go.*

Widzisz... kiedy znajdziesz się w pułapce i przez lata wszystko, co widzisz, to ludzie odwracający się od Ciebie plecami, łatwo jest zamknąć się na każdego nowego, nawet jeśli ta

¹⁸ kości zostały rzucone - przebieg akcji został sfinalizowany. Wyrażenie to pochodzi od łacińskiego wyrażenia, które, jak się uważa, wypowiedział Juliusz Cezar, kiedy przekroczył rzekę Rubikon i został uwikłany w wojnę domową w 49 roku p.n.e. (nd) Farlex Dictionary of Idioms. (2015); pobrano 1 marca 2020 r. z adresu URL = < <https://idioms.thefreedictionary.com/the+die+is+cast> >

osoba próbuje się do Ciebie dostać. Potrzeba kogoś naprawdę wyjątkowego, kto sprawi, że znów będziesz mógł zaufać, a ona była pierwszą osobą, która to dla mnie zrobiła.

Wtedy nadszedł czas, aby wpuścić do siebie mojego opiekuna na studiach doktoranckich... ale szczerze? Przez te wszystkie lata dyskutowaliśmy tak wiele na każdy temat, że nie pamiętam ani trochę jak poszła ta ważna rozmowa, kiedy to przyniosłam szklane kule i powiedziałam, że to, co zaczęłam wcześniej, to nie TO. Teraz wiem, że będą to szachy i szklane kule. Szczerze mówiąc, nic nie pamiętam z tamtego dnia, poza tym, że wydawało mi się, że mu ulżyło. Nie pamiętam tego, ale nie dlatego, że nie miało to żadnego znaczenia.

Po prostu czuję, że on zawsze tam był, na każdym kroku. Udzielił mi wielu wskazówek, zarówno technicznych, jak i intelektualnych. Dzięki temu, że byłam obok niego, zdobyłam tyle wiedzy... a to wszystko, czego się nauczyłam stało się ogromnym stosem rzeczy, *których nie mogłabym i nie zrobiłabym gdybym była tam bez niego*. Cokolwiek przedstawię jako projekt doktorancki... Wiem, że w tym życiu przynajmniej raz miałam przyjemność pracować z Kimś, kto naprawdę o mnie dbał i chciał, żebym odniosła sukces. A to jest dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić. Więc kiedy to czytasz: *dziękuję, ponieważ byłeś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam od mojego nauczyciela, mojego mentora i mojego opiekuna. Przeniosłam się do Wrocławia, wierząc, że praca z Tobą może być pomocna dla moich umiejętności z zakresu mezzotinty. Nigdy nie przypuszczałam, że zmieni to także mnie jako osobę. Zwróciłeś mi moje największe marzenie: możliwość uzyskania tytułu doktora. Trzymałeś mnie, kiedy robiłam moją długą listę błędów i porażek i pomogłeś mi je przetrwać. Nigdy nie czułam się tak widoczna dla nikogo, tak jak czuję się widoczna dla Ciebie każdego dnia w Twoim studio. I to jest więcej, niż cokolwiek, o co mogłabym kiedykolwiek prosić w tym życiu.*

Muszę też wspomnieć, jak ważne jest też jedna i jedyna: dr Marta Kubiak, która stała się Kimś, komu wiem, że mogę zaufać wszystkim, Kimś, kogo podziwiam jako nauczyciel i grafik. Marta jest dla mnie czystą magią, ponieważ sprawiła, że zaufałam sobie, jeśli chodzi o nauczanie. Nigdy nie byłabym w stanie robić tego, co kocham najbardziej, gdybym jej nie spotkała na swojej drodze, a więc jeśli czytasz tę część: *Z głębi serca dziękuję, bo dzięki Tobie czuję się ważna i słuchana. Sprawiałaś, że poczułam się wystarczająca i przywróciłaś mi wiarę w moje zagubione niegdyś marzenie. Nigdy nie stałabym się taką osobą, jaką jestem, gdybyś nie obdarzyła mnie swoim zaufaniem i gdybyś nie dała mi szansy na naukę od Ciebie. Nigdy nie czułam się bardziej zaszczycona pracą z kimś innym niż z Tobą.*

I to jest tyle, jeśli chodzi o łyzy szczęścia i wdzięczności z mojej strony dla każdego z nich. Zwykle nie zapisujesz wszystkich podziękowań w środku tekstu, ale... czuję, że nie ma następnych rozdziałów... żadnych kolejnych części historii, jeśli nie umieszczę tutaj tych nazwisk. To nie są tylko jakieś podziękowania, które możesz umieścić na końcu swojej historii.

Rozdział, który właśnie czytasz, nosi tytuł: Jak to się dla mnie zaczyna. Całkiem szczerze muszę przyznać, że reszta mojej pracy zaczyna się tutaj, od nich wszystkich. Aby oddać tej historii pełen szacunek, musiałam po prostu złamać zasadę umieszczania podziękowań na końcu.

Musisz zrozumieć, że nie byłoby żadnej z tych matryc... żadnej z tych odbitek, jak również: ani jednego słowa tej pracy, gdybym ich nie spotkała.

A teraz wpuszczam i Ciebie.

2.2 Tworzenie narracji czy tłumaczenie moich doświadczeń? Jak powstaje narracja grafik?

Gdy kości zostały rzucone, strony książki w mojej głowie przewracały się szybko. Zdałam sobie wtedy sprawę, że nie jestem lingwistą. Nie jestem w stanie opowiedzieć tej historii za pomocą żadnego języka, który znam. Jestem grafikiem. Robię odbitki. Więc co by się stało, gdybym pozwoliła sobie opowiedzieć moją historię właśnie nimi? Może w ten sposób będzie łatwiej. Może właśnie w ten sposób mogłabym znaleźć wszystkie brakujące części, niewypowiedziane słowa, niewykrywalne uczucia. Może grafika jest jedynym słusznym językiem, którego mogłabym używać.

Nie przestawałabym uciekać od swojej historii, gdyby moje ciało nie powiedziało tak głośno STOP. Nigdy nie przestałabym dławić swoich uczuć i próbować przekonać siebie i innych, że mam się dobrze. Ale coś się zatrzymało, pewnego dnia moje ciało było w stanie powiedzieć głośno, że pora coś zmienić i zawsze będę wdzięczna za tę pobudkę.

Kiedy usłyszałam słowa: kości zostały rzucone... na jednej ze stron przewracających się w mojej głowie widniało: **Król musi umrzeć. W śmierci jest wielkie uczucie odrodzenia.**

I to było to. Te słowa stały się moim projektem doktorskim, a także moim projektem życiowym.

Na tej planecie do dziś jest tylko jedna osoba, która skłoniła mnie do opowiedzenia tej historii za pomocą słów. Nie wiem nawet, ile z tego mam Ci powiedzieć. Albo jak Ci o tym opowiedzieć. Ale mam już dość wstydu, poczucia winy, wstrętu i wszystkiego, co nie zostało nazwane, dlatego spróbuję: kiedy byłam młoda, zaufałam niewłaściwej osobie. Okazało się, że zaufałam komuś, komu nigdy nie powinnam była ufać. Odczułam to na własnej skórze. Odczułam i zrozumiałam to przez 5 lat zawodowej relacji z kimś, kto kiedyś twierdził, że jest moim przyjacielem i mentorem, a kto w pewien sposób zmienił się na moich oczach w kogoś toksycznego. Znalazłam się w sytuacji, w której bez względu na to, co bym zrobiła, nie było wyjścia. Nie było innego wyjścia niż po prostu przetrwać te 5 lat. Jest powód, dla którego tak bardzo chciałam i tak długo próbowałam uciec od swojej przeszłości. Widzisz, nie jest łatwo wyjaśnić, w jaki sposób znajdujesz się bez wyjścia, uwięziona_y i rządzona_y przez kogoś, kto nie powinien używać swojej mocy lub pozycji do kontrolowania Twojego życia. Ale nie wszystko na tym świecie jest czarno-białe. Nie wszystko ma prosty zestaw reguł.

Jest to historia, której większość z nas chciałaby, aby nigdy nie miała miejsca na tym świecie. Prawdopodobnie wszyscy chcielibyśmy nigdy nie słyszeć historii takich jak moja. Chciałabym, żeby to była tylko mój przypadek, ale dziś wiem, że to nieprawda. Rozumiem też, kiedy ludzie myślą, że ta historia powinna pozostać niewypowiedziana na zawsze. Rozumiem nawet, kiedy i jeśli myślisz teraz: *dlaczego miałabyś o tym mówić teraz po latach?* Nauczyłam się jednak, że każdy, kto jest zmuszony patrzeć na historie takie jak moja, zamyka oczy, gdy robi się zbyt ciężko, zbyt niewygodnie by widzieć. Nikt nie myśli o osobie, która pozostaje w środku tej historii i jest zmuszona patrzeć na nią każdego dnia swojego życia, niezależnie od tego, czy jest to zbyt trudne, czy zbyt smutne. Nikt nigdy nie myśli, że kiedy spotyka Cię przemoc, po prostu nie możesz odwrócić wzroku. Nie możesz odejść. To nie jest Twój wybór. A jeśli kiedykolwiek, jakimkolwiek magicznym splotem wydarzeń, jeśli jakoś z tego wyjdiesz, równie dobrze mogłabyś_mógłbyś zostać tam na zawsze, ponieważ naprawdę nie ma dokąd pójść, nawet długo po tym, jak wszystko to się skończy.

Nikt nie lubi czytać ani słuchać ciężkich historii, tak ciężkich, że prześladowuje Cię to przez lata i dławi Cię za każdym razem, gdy historia powraca w Twoich snach. A uwierz mi, to przychodzi do tej osoby częściej niż kiedykolwiek mogłabym to zliczyć. Pojawia się

w każdej rozmowie, którą prowadzisz, w każdej minucie dnia. Możesz próbować tyle, ile chcesz: pracować dłużej niż należy lub być tak zajęta_y, że nie masz czasu na łyka wody. Możesz biegać 20 km dziennie, tylko po to, by być wyczerpanym fizycznie, aby nie mieć czasu na myślenie o swojej przeszłości. Nadal ta przeszłość znajdzie sposób, by do Ciebie powrócić.

Więc, powiedz mi ... czy możesz uzasadnić trzymanie w sobie czegoś, co powoli Cię podtapia, kiedy nikt poza Tobą nawet nie widzi, że to się dzieje? Czy to historia, którą trzymałabyś_byś w sobie tylko dlatego, że ludzie nie lubią słyszeć o takich rzeczach?

Czy jest taki moment, w którym mogę mówić o tym, co mi się przydarzyło i nie czuć się głupio, że nie mogłam uciec, lub nie być zawstydzoną, ponieważ nie wiedziałam jak się ochronić, albo przestraszona, ponieważ to coś prześladowa mnie każdego dnia życia? Kiedy jest ten właściwy moment dla Ciebie, skoro jesteś jedyną_y, który tam stał_a w sercu wydarzeń nawet wtedy, kiedy innym było zbyt trudno na nie patrzeć? Kiedy otrzymujesz pozwolenie, aby coś powiedzieć? Czy kiedykolwiek będziesz pewna_ien, że tym razem ludzie będą słuchać, będą Ci ufać i tym razem uwierzą, że mówisz prawdę.

Wtedy samej mnie nie chciało się wierzyć, że moja historia dzieje się naprawdę. Więc dlaczego inni mieliby to robić? A kiedy zdecydują się odwrócić wzrok, co bym zrobiła lub powiedziała?

Nigdy nie ma odpowiedniego momentu, aby wstać i opowiedzieć historii takie jak moja. Nigdy nie jest łatwo powiedzieć, że najtrudniejszą rzeczą było w rzeczywistości nie wszystko, co Ci się przydarzyło, nie sama przemoc. Nie chodziło o to, że słowa takie jak *autorytet*, *przyjaźń*, *mentor*, *nauczyciel* straciły znaczenie. Trudno było stracić wszystkie te słowa z mojego słownika, ale nie była to najgorsza rzecz, jaką straciłam. Najgorsze nie było poczucie bezwartościowości. To nie była też utrata marzeń. Najtrudniejsze było szukanie pomocy i nie otrzymywanie jej. To było najtrudniejsze – zobaczyć, jak łatwo jest zamknąć oczy, gdy nie jesteś osobą, która jest raniona. Najtrudniej było patrzeć na wszystkich dobrych ludzi, którzy zdecydowali się zamknąć oczy, bo to było łatwiejsze niż zrobienie czegoś. Najgorsze było zobaczyć i zacząć wierzyć, że jeśli kiedykolwiek zdecyduję się znowu o tym mówić, nikt nie będzie chciał mi wierzyć, bo to nie jest łatwe do zaakceptowania, że te historie gdzieś naprawdę mają miejsce. Utrata ludzi wokół mnie, niemal wszystkich naraz. To było najgorsze. Świadomość, że bez względu na to, w co do tej pory wierzyłam, jestem sama. Ta bitwa, w której nigdy nie chciałam brać udziału, jest moja i tylko moja. Mogę tu stać jak pionek na szachownicy rządzonej przez bezwzględnego króla, mogę tu czekać na rozkazy. Jednak nigdy ich nie dostanę. Jestem tu sama. I niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie, muszę walczyć, muszę jakoś reagować. Bo jeśli tego nie zrobię, to już na starcie przegrałam bitwę.

Nigdy nie ma odpowiedniego momentu, aby wstać i powiedzieć: *Spotykała mnie przemoc. Regularnie, niemal codziennie. Przez 5 lat. Wszyscy widzieli. Nikt nic z tym nie zrobił. Przez 5 lat.*

Kiedy coś takiego powiesz? Jak opowiadasz takie historie?

Nie, nie wszystkie historie z naszej przeszłości są kalejdoskopem dobrych wspomnień.

Tak, niektóre historie powinny pozostać niewypowiedziane, ale to nie jest jedna z nich.

Jest powód, dla którego na jednej ze stron, które przewróciły się w mojej głowie, zapisałam: *Król musi umrzeć.*

Z perspektywy czasu widzę, że tak, w *śmierci jest wielkie uczucie odrodzenia*. Naprawdę tam było i jestem wdzięczna, że miałam czas, aby być tego świadkiem. Ze wszystkich rzeczy, które

kiedykolwiek widziałam, to odrodzenie było najbardziej subtelną, ale piękną rzeczą, jaką miałam okazję się uchwycić.

Wiedząc to, co teraz wiesz, prawdopodobnie lepiej rozumiesz, że dla mnie nie ma procesu tworzenia narracji. Przynajmniej na razie. W tej chwili skupiam się na tych częściach mojej historii, które wciąż pozostają ciche i niewytłumaczalne słowami w żadnym języku. Być może nigdy nie będę gotowa opowiedzieć całej historii innej osobie za pomocą słów. Mogę nigdy nie poczuć, że istnieją słowa wystarczająco precyzyjne, aby opowiedzieć całą moją historię. Ale muszę przyznać z radością, że zyskałam nowe umiejętności, a to wszystko dzięki językowi grafiki: nauczyłam się opowiadać te ciężkie historie poprzez grafikę, nauczyłam się jak sobie z nimi poradzić i jak nie czuć strachu i móc dzielić się nimi z innymi.

2.3 Wiedza a instykt. Jak wymyślam pomysły na moje projekty wizualne.

Teraz, gdy mamy już za sobą wszystkie retrospekcje, wróćmy do tego ciepłego popołudnia, kiedy siedzę sama i litera po literze, słowo po słowie, spisuję historię tego dnia. Zaczniemy wreszcie z szachami, dobrze?

Szachy są grą strategiczną rozgrywaną na szachownicy przez dwóch graczy. Każdy gracz zaczyna z 16 figurami: jednym królem, jedną damą (inaczej hetman/królowa), dwiema wieżami, dwoma skoczkami, dwoma gońcami i ośmioma pionkami. Każda bierka porusza się inaczej, zgodnie z precyzyjnymi zasadami, przy czym najpotężniejszą bierką jest dama, a najsłabszą pionek. Celem jest postawienie matu na króla przeciwnika, czyli umieszczenie go pod nieuniknioną groźbą schwytania. W tym celu bierki gracza są używane do atakowania i przechwytywania pionków i figur przeciwnika.

Czytając najprostsza definicję szachów i zbiór zasad, możemy wywnioskować, że gra wydaje się być łatwa tylko wtedy, gdy nie myślisz o ryzyku, wszystkich decyzjach, które należy podjąć, wszystkich wyborach i przewidywaniach, obliczaniu prawdopodobieństwa, strategii, która będzie stosowana (lub nie) przez całą grę, a także o taktyce, którą często trzeba pomijać, zmieniać, dostosowywać do obecnego stanu gry. Oczywiście jest, że gdybyśmy pomyśleli o kulisach meczu szachowego, zobaczylibyśmy dwa wielkie umysły siedzące naprzeciw siebie, spokojnie przygotowujące się do największej jak dotąd bitwy.

Szachy były prawdopodobnie jedną z pierwszych rzeczy, których nauczył mnie mój dziadek. Przez długi czas była to tylko gra, później hobby lub zwyczajna zdolność, praktykowana i polerowana w szkole. Wkrótce szachy zostały przez mnie pominięte, zapomniane, zapamiętane jedynie we wspomnieniach z dzieciństwa. Gra powróciła do mnie w jednym z najbardziej delikatnych momentów, kiedy zdałam sobie sprawę, jak duża część teraźniejszości nie jest tworzona przez moje świadome decyzje, ale bardziej przez wynik moich działań, losowość lub jakąś większą siłę decydującą o mnie lub zamiast mnie.

Doskonale pamiętam moment, w którym usiadłam, myśląc, że jestem w środku gry, a jednak nic nie jest łatwe, niewiele można zaplanować, niewiele można zaplanować ani przewidzieć.

Ta myśl, która była u podstaw badań, spowodowała, że zaczęłam rozmyślać o wszystkich podobieństwach i różnicach między grą w szachy i życiem. Uderzyła mnie koncepcja gry czarno-białej, z przypisaną do niej każdą figurą i pionkiem oraz ich wartością. Na pierwszy rzut oka wszystko w grze wygląda tak przejrzyste. Ty, jako gracz, masz swoją małą armię, swoje

własne królestwo. Masz obowiązek chronić to, co dla Ciebie najcenniejsze - swojego Króla i Królową. Reszta to tylko poświęcenie w celu ochrony, zwycięstwa, zachowania niezależności. Jednak kiedy spoglądałam na swoje życie, nie mogłam powiedzieć czym jest to, co chronię, co to znaczy wygrać lub pozostać niezależnym. Nic nie wydawało się tak przejrzyste, jak w koncepcji czarno-białej gry.

Jednocześnie wszystko wydawało się niewidoczne, nieprzetłumaczalne, niezauważalne, nieuchwytnie. Wydawało mi się, że wszystko jest przezroczyste/niewidoczne w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale nic nie jest naprawdę przejrzyste. Nic nie ma realnej wartości, chyba że to coś stracisz. Nic nie ma prawdziwego znaczenia, jeśli nie musisz zaryzykować i doświadczyć prawdziwego poczucia możliwości straty lub poświęcenia.

Na początku, gdy wybrałam tytuł „Król musi umrzeć”, bardzo chciałam mieć jedną blachę, na którą mogłabym to wszystko wylać. Fakt, że nie mam pojęcia, jak trafiłam na pole bitwy. Fakt, że nie mam przypisanego swojego statusu: czy jestem pionkiem, hetmanem, gońcem, kim jestem w tej grze? Kto wydaje rozkazy i czy jest ktoś, kto je wydaje? Kto tu rządzi? Co mogę poświęcić, a co muszę chronić? Czy jest coś, co mogłabym zyskać? Czy istnieje sposób na wygraną? Wiedziałam tylko, z kim walczę lub z czym walczę. Od razu wiedziałam, że na mojej szachownicy trzeba uchwycić tego typu sytuacje, w których wszystkie wartości stają się niewidoczne, wszystko się miesza, traci na znaczeniu, bo jedyne, co jest niezmiennie ważne, to cel: wygrać bitwę z Królem. Wiedząc, że możliwe jest to, że nie mam żadnych szans na wygraną.

Niektórzy mówią, że szachy to sztuka; inni postrzegają to jako naukę; nikt nie może zaprzeczyć jednak temu, że jest to walka, darwinowska walka o przetrwanie.¹⁹

To jeden z najlepszych cytatów, który obrazuje, jak postrzegam szachy i dlaczego wybrałam je jako obszar moich zainteresowań. Od początku wiedziałam, że to ogromna zmiana tematu w mojej własnej praktyce i wiedziałam, że tej zmiany potrzebuję. Postanowiłam pójść za instynktem, który po cichu się powtarzał: to dokądś zmierza, to dobry sposób na opowiedzenie własnej historii. Czasami nie chodzi o to, co wiesz, ale o to, co zwyczajnie wydaje się właściwe.

Skłamałabym jednak, gdybym nie wspomniała, że wydawało się to dobrą metaforą, za którą łatwo byłoby ukryć szczegóły mojej historii. Wtedy wiedziałam, że potrzebuję jakiejś formy ochrony. Tą twierdzą były szachy. Gdyby ktoś mnie zapytał *dłaczego szachy?* z łatwością mogłabym to wyjaśnić historią mojego dziadka, który uczył mnie gry i tak dalej. Mogłabym traktować to jako kolejny mur, który chroni wszystko, co było w środku, co naprawdę za nim się kryło.

Uważam, że szachy w klasycznej formie mają ograniczoną liczbę rezultatów, podczas gdy nie wierzę, że życie też jest tak skonstruowane. Dlatego moje prace, choć inspirowane grą, wymagały innego spojrzenia na wizualną i koncepcyjną formę tej gry. Nie mogę powiedzieć, że życie jest w jakikolwiek sposób czarno-białe, ani że możesz wszystko przewidzieć lub obliczyć, żyć zgodnie ze swoją strategią lub taktyką, przewidzieć kilka kroków do przodu i zapobiec temu, by coś Ci się nie stało.

Wierzę, że w życiu wszystko się ze sobą miesza – poczucie losu miesza się z matematyką i fizyką, nasza wiara w wolną wolę napotyka przeszkody, których nie da się pokonać samą chęcią ich pokonania. Nasza moc podejmowania decyzji za siebie jest ograniczona. Nie ma ani równania, ani teorii, które określałyby, jaką drogą potoczy się nasze życie. Chaos

¹⁹ Moss Steve, 2016, *The Rookie*, Londyn: Bloomsbury, str. 86.

miesza się z poezją i równaniami. Jest jeszcze miłość. Siła, która trzyma atomy razem i pozwala przeszłości Cię opuścić.

Wierzę, że bez miłości pewnego dnia całkowicie bym się rozpadła i nikt by tego nie zauważył. Więc nawet jeśli na początku była to miłość odczuwana tylko do kawałka miedzi, który powoli wydrapywałam i polerowałam, to właśnie to trzymało mnie razem, kiedy nikt i nic innego nie mogło tego zrobić.

Wybór szachów był łatwy. To było coś, co pozwalało mi znaleźć ujście dla wszystkiego, co jest mi bliskie: matematyki, chaosu, porządku, losu, wolnej woli, bitwy, przeznaczenia, taktyki, poezji, miłości i odrobinę magii. To była doskonała metafora wszystkiego, co czułam, a czego nie potrafiłam wyrazić.

W pewnym sensie przypominało to naukę nowego języka, najpierw wprowadzając proste słowa, a potem powoli budując całą narrację projektu, próbując znaleźć właściwe sposoby na przekazanie wszystkich emocji i myśli, które skłoniły mnie do rozważenia wykonania tego projektu: zaczynając od braku poczucia sprawczości, przechodząc przez zawieszenie, stratę, poświęcenie, badanie upływu czasu, którego nie można było zatrzymać, zmienić ani poprawić; odkrywanie warstw prawd i kłamstw, w które zdecydowałam się wierzyć; kończąc na skonstruowaniu nowego podejścia, odkryciu, jak przekształcić przeszłość i teraźniejszość w to, co uważam za pomyślniejszą przyszłość, a wreszcie pośród tego wszystkiego, by móc znaleźć nadzieję, spokój i pogodzenie z losem. Nauka tego nowego języka wyrażania przyniosła jeszcze jedną rzecz, której nie da się zmierzyć. Udowodniła mi, że podczas partii szachowej/życiowej to właśnie w śmierci jest wielkie uczucie odrodzenia. I to stwierdzenie przybliżyło mnie najbliżej do tego, że to wszystko jest jedynie czarno-białą grą. Reszta nadal wydaje się być przejrzysta i niewidoczna.

Ta jedna matryca nauczyła mnie czegoś, czego nigdy nie zapomnę: możliwe jest zebranie wszelkich najgorszych rzeczy, wymieszanie razem, i możliwe jest znalezienie sposobu, aby przekształcić je w coś, co sprawia, że się uśmiechasz, co daje Ci swobodę, zwraca Ci poczucie celu w Twojej dotychczasowej drodze: zarówno tych dobrych części tej drogi, jak i złych.

Nigdy w życiu nie powiedziałabym, że być może: wszystko to, przez co przeszłam było właśnie po to, abym w pewnym momencie życia mogła usiąść i znaleźć tę jedną solidną myśl. Że nie zmienię swojej przeszłości. Przyjmuję ją taką, jaką jest. Niczego nie żałuję. Nauczyłam się akceptować, że to zawsze będzie już moja historia. Już nie wstydzę się jej, nie boję się tych słów, nie budzę się już z koszmarów. Co było, minęło. I przez to przeszłam.

Nie ma znaczenia, co straciłam po drodze i jak bardzo chciałabym odzyskać te rzeczy. W końcu... kiedy musiałam stoczyć bitwę, byłam tam. I zdałam sobie sprawę z jeszcze jednej, ważnej rzeczy o szachach.

Jest to osobliwe - bardzo często komentowane przez psychoanalitików z nurtu Freuda – że to królowa jest najpotężniejszą figurą na planszy, siejąc spustoszenie, poruszając się we wszystkich kierunkach, podczas gdy biedny, wykastrowany król chowa się za swoimi pionkami, wylaniając się dopiero pod koniec gry, gdy pole bitwy jest oczyszczone i może przesuwać się zaledwie po jednym polu na raz, we względnym spokoju, próbując, zwykle gdy jego królowa nie żyje, pomóc innemu pionkowi w stworzeniu sobie nowego obrońcy.²⁰

Kiedy przeczytałam ten cytat, dotarło do mnie, jak idealną jest metafora szachów w tym, co chciałam powiedzieć poprzez moje grafiki. Jest to całkowicie satysfakcjonujące doznanie, gdy im głębiej badasz temat, jego zagadnienia i znaczenia, tym więcej pewności siebie zyskujesz,

²⁰ Moss Steve, 2016, The Rookie, Londyn: Bloomsbury, str. 31.

mogąc wreszcie przekazać wszystko, czego nie możesz opowiedzieć słowami w żadnym znanym Ci języku.

Potem przyszedł czas, abym poszła dalej z koncepcją gry w szachy. Wartość, która jest wyraźnie przypisana do każdej figury szachowej, była prawdopodobnie początkiem jednego z najbardziej inspirujących olśnień, jakie miałam. Pogodzenie się z tym, że nie ma listy wartości, które są na zawsze ustalone, trwałe w naszym życiu, nie jest łatwe, ponieważ uczymy się widzieć rzeczy parami, jako przeciwieństwa: dobro-zło, czarno-białe, światło-ciemność. Na przykład, nie byłoby to powszechnie akceptowane przez społeczeństwo stwierdzenie, że ktoś poświęciłby dobrobyt swojej rodziny, aby osiągnąć swoje cele zawodowe. Ale we współczesnym świecie, napędzanym sukcesem i pieniędzmi, stwierdzenie to staje się powszechne, pozostając jednocześnie niewypowiedziane i skrywane. W tym przykładzie nie ma nic czarno-białego. Nie jest to coś, co moglibyśmy łatwo potępić ani zaaprobować. Nie byłoby łatwo przypisać wartość i wagę obydwu rzeczom, które stawiamy na szali. Nic w życiu nie jest tak pewne, jak fakt, że w szachach musisz chronić swojego króla i królową. Może to jest paradoks, który chciałam zobaczyć: w mojej partii szachowej król nie jest kimś, kogo trzeba chronić, król musi umrzeć.

To było u podstaw mojej chęci zastąpienia znanych nam figur szachowych. Chciałam poprzez mój projekt ukazać ten paradoks, dzięki czemu inni mam nadzieję lepiej zrozumieją, że można spróbować wygrać tę grę poprzez notacje, liczenie, zapamiętywanie, wykorzystując swój potencjał intelektualny, ale na końcu nie ma realnego sposobu, aby ją wygrać, nie istnieje sposób na uniknięcie strat czy poświęcenia, nie mamy możliwości przewidywania, zapobiegania, ochrony. Co się stało, na zawsze się już stało, co jest zapisane w Twoim losie, już tam jest zapisane, masz wolną wolę, więc wybieraj mądrze.

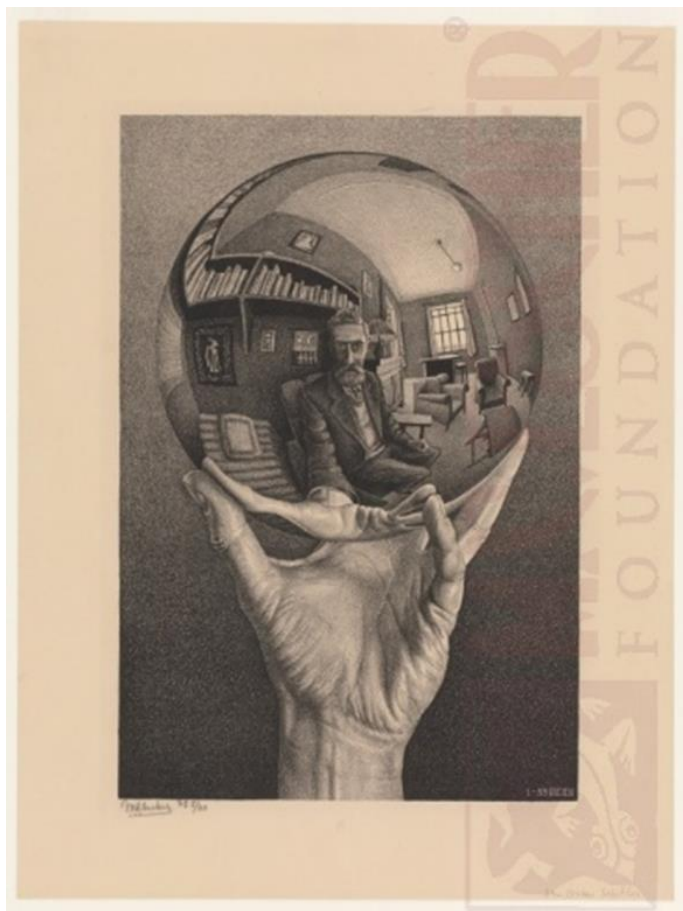
Jako nową figurę szachową wybrałam kryształową kulę, która symbolizuje dwie rzeczy: reprezentuje los, już zapisany, ale niemożliwy do odczytania, a także odzwierciedla niemożność przypisania cemukolwiek wartości, bo wszystko wygląda tak samo i nie ma możliwości rozróżnienia między bierkami, którymi gramy. Szukałam jakiegoś ujednoczenia figur szachowych i wydawało mi się, że powinno to być coś okrągłego, bez żadnych krawędzi, jakiegokolwiek szorstkości, coś jasnego, przejrzystego, co pokazuje w najlepszy możliwy sposób, jak trudno jest rozróżnić nasze wartości, jedną od drugiej. Naprawdę chciałam wybrać coś, co w jakiś sposób odbijałoby resztę szachownicy i pozostałe elementy, jako metaforę tego, że wszyscy jesteśmy połączeni, jesteśmy sumą innych, naszego środowiska, odzwierciedlamy i odbijamy w sobie niektóre z naszych przeszłych strat i doświadczeń, przelewamy je na innych. Mamy wpływ na to, co nas otacza, i wzajemnie – to, co jest wokół nas, wpływa na nas.

Skłamałabym, gdybym nie wspomniała, że za tą konkretną decyzją, ukrywa się również mój wielki podziw dla grafików: M.C. Eschera i Guntarsa Sietiņša.

M.C. Escher²¹ był holenderskim grafikiem, który zdaniem krytyków wykonywał inspirowane matematyką drzeworyty, litografie i mezzotinty. Jego prace obejmują obiekty i operacje matematyczne, w tym obiekty niemożliwe, eksploracja nieskończoności, odbicie, symetria, perspektywa, geometrię hiperboliczną i teselacje. Jednak sam artysta twierdził, że nie ma zdolności matematycznych ani nie interesuje się wspomnianymi teoriami naukowymi. Chociaż Escher nie miał wykształcenia matematycznego - jego zrozumienie matematyki było w dużej mierze wizualne i intuicyjne.

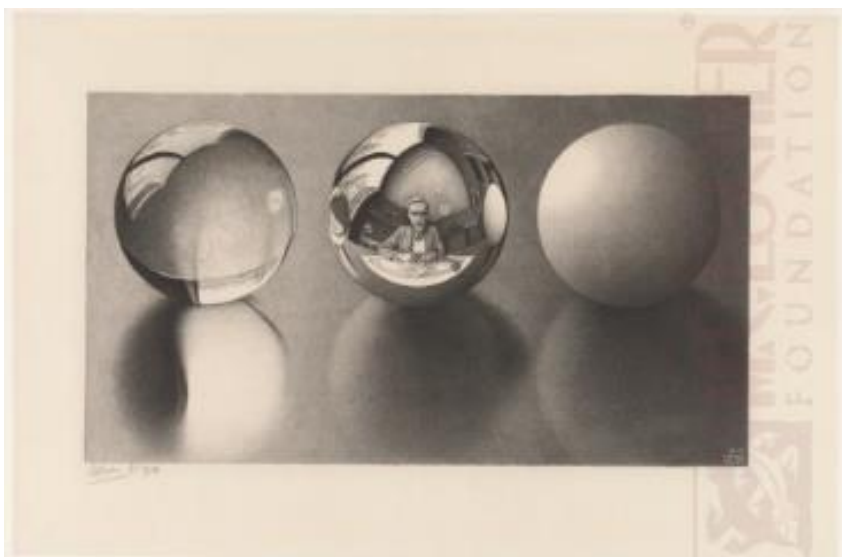
²¹ Informacje o artyście pobrane 10 kwietnia 2020 r. Z URL = < <https://mcescher.com> > i URL = < https://en.wikipedia.org/wiki/M._C._Escher >

Escher przedstawiał matematyczne zależności między kształtami, figurami i przestrzenią. W jego grafikach były więc lustrzane odbicia stożków, kul, kostek, pierścieni i spirali.

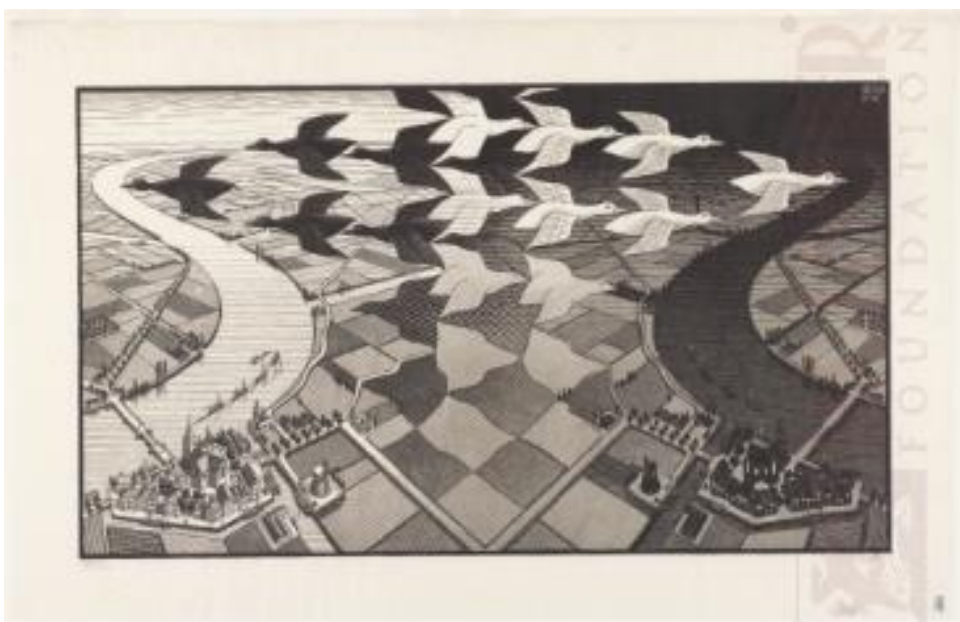


M.C. Escher, *Hand with Reflecting Sphere*, 1935²²

²² Obraz pobrany 10 kwietnia 2020 r. Z URL = < <https://mcescher.com/gallery/> >



M.C. Escher, *Three Spheres II*, 1946²³



M.C. Escher, *Day and Night*, 1938²⁴

Wyobraźnia Eschera jest dla mnie całkowicie nieograniczona, chociaż świat sztuki zdawał się postrzegać go w bardzo ograniczony sposób, nakładając na niego matematyczną etykietę sztuki. Podkreślał te etykiety w artykułach o sobie i podpisywał je znakiem zapytania, bo nigdy nie chciał być tak postrzegany. Dokładne przyjrzenie się wielu pracom Eschera na początkowych etapach moich badań zdecydowanie odcisnęło piętno na tym, jak podchodzę teraz do grafiki i jak widzę siebie kontynuującą swoje poszukiwania. Jego eksploracja

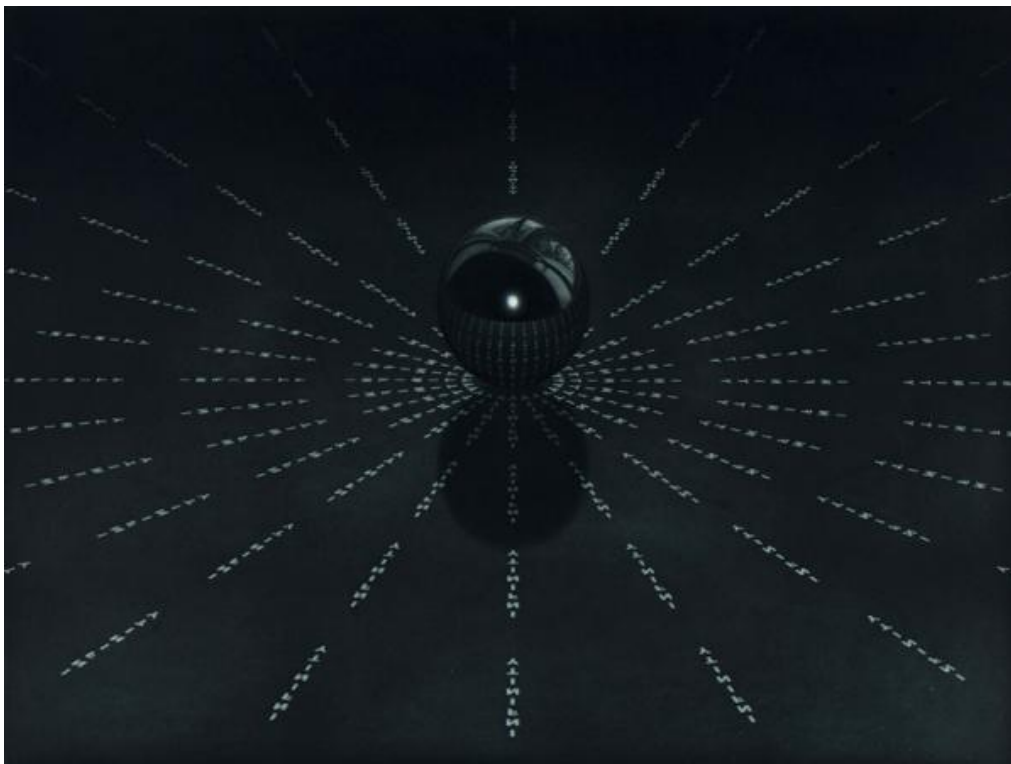
²³ Obraz pobrany 10 kwietnia 2020 r. Z URL = < <https://mcescher.com/gallery/> >

²⁴ Obraz pobrany 10 kwietnia 2020 r. Z URL = < <https://mcescher.com/gallery/> >

uświadomiła mi, jak daleko może sięgnąć wyobraźnia i jak moje własne badania są w stanie rozwinąć się przy odpowiednim nastawieniu. Na tym etapie mojej pracy jest to prawdopodobnie jedna z najważniejszych zmian, jakie mi się przydarzyły.

Drugim artystą, który wywarł na mnie ogromny wpływ, jest łotewski grafik/artysta mezzotinty Guntars Sietiņš.

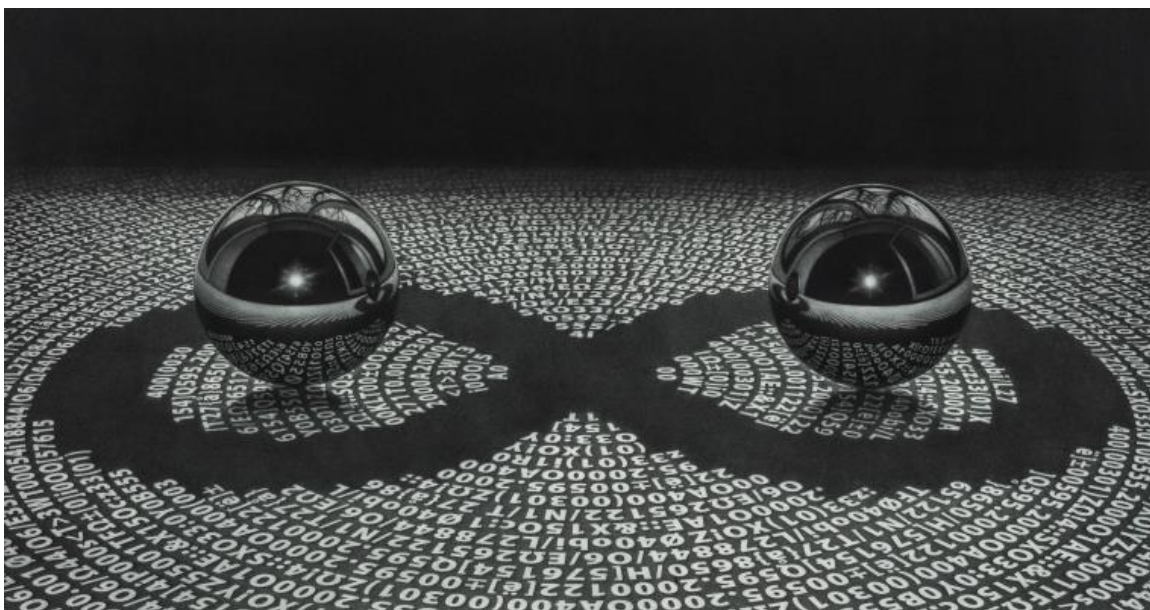
W serii odbitek z ostatnich dziesięciu lat artysta posługuje się metalowymi kulkami o wysokim polysku, dającymi nie tylko element doskonałej formy, która niesie ze sobą kula, ale także możliwość włączenia zniekształconych odbić rzeczywistości. Artysta zajmuje się relacją między przestrzenią a objętością, mrokiem i światłem. Obiekty przedstawione w krajobrazach lewitują gdzieś między niebem a ziemią, często odbijając intrygujące zapisy liter i cyfr.²⁵



Guntars Sietiņš, *Characters VI. Infinity*, 2008²⁶

²⁵ Noyce Richard, 2010, *Critical Mass: Printmaking Beyond the Edge*, A&C Black Publishers Limited London, str. 77.

²⁶ Obraz pobrany 10 kwietnia 2020 r. z adresu URL = <<https://www.kooness.com/artworks/guntars-sietins-characters-vi-infinity-work-on-paper>>



Guntars Sietiņš, *Characters XVIII/∞-C*, 2016²⁷



Guntars Sietiņš, *Characters VII. Illusion-Reality*, 2008²⁸

Grafiki Sietiņša mają za sobą bardzo złożone, filozoficzne znaczenie, a moje próby odkrycia wszystkich warstw pomogły mi myśleć o moim własnym projekcie w bardziej uporządkowany sposób. Jednocześnie, podobnie jak dzieła Eschera, Sietiņš pokazuje poprzez swoje prace, jak daleko można zejść zaczynając od prostego pomysłu, używając nieskrępowanej wyobraźni, podążając za ciekawością, odkrywając nieograniczone możliwości.

²⁷ Obraz pobrany 10 kwietnia 2020 r. z adresu URL = < <http://lnmm.lv/en/lnma/visit/exhibitions/2595-guntars-sietins-squaring-of-the-circle> >

²⁸ Obraz pobrany 10 kwietnia 2020 r. z adresu URL = < <https://www.kooness.com/artworks/guntars-sietins-characters-vii-illusion-reality-work-on-paper> >

Projekt Glass Kingdom/Szklane Królestwo to mój pierwszy projekt, w którym decyduję się zbudować całą narrację w tak złożony sposób, a jest to spowodowane wieloma czynnikami. Po pierwsze, że od początku wiedziałam, że dzieląc się tą historią, najważniejsze jest to, że czuję wciąż mają pewną kontrolę nad tym, co można zobaczyć, a czego nigdy nikt nie będzie wiedział, chyba że mnie o to zapyta wprost. Prawdopodobnie jest to trochę samolubne, ale chciałabym, aby niektóre fragmenty mojej historii zostały zachowane dla mnie samej.

Nigdy nie podjęłam się tak dużego projektu jak ten, w którym narracja miałaby dla mnie tak duże znaczenie, więc obiecałam sobie, że w tym temacie upewnię się, że zawsze będę miała coś do dodania na kolejnej matrycy, a z czasem... okazało się, że to, co kiedyś było miedzianą matrycą, szybko przekształciło się w instalację, potem film, potem krótkie serie zdjęć. To było i nadal jest największym błogosławieństwem tego projektu. Bardzo chętnie podchodzę do kolejnych perspektyw i kątów, z których jeszcze nie patrzyłam i wciąż mam tę ciekawość, która sprawia, że chcę jeszcze raz spojrzeć na szachy i zastanowić się. To sprawia, że wracam do dawnych historii, ale też sprawia, że nie mogę się doczekać mojej przyszłości. W pewnym sensie to, co kiedyś było tylko grą, stało się sposobem patrzenia, sposobem na uchwycenie własnych zmagania i zwycięstw, a wreszcie sposobem wyrażenia siebie. Od 2,5 roku wpatruję się w swoją szachownicę, bierki i szklane kule przez tyle godzin, że stały się one częścią mojego wszechświata i stały się obiektami, które zawsze wprawiają mnie w ruch. Zwykle uważam się za szczęściarza. Ale jest coś poza moim logicznym zrozumieniem w tym, jak działa na mnie połączenie miedzi, szachów i szkła. Jeśli na tej planecie pozostała jakakolwiek magia, to musi być ona ukryta właśnie tutaj.

2.4 Rzeczy, które wiemy oraz to, co czujemy. Kiedy wiedza zaczyna znikać, a sztuka staje się językiem źródłowym.

To trochę zabawne, że siedzę tutaj, kiedy słońce tak przyjemnie rozgrzewa moją skórę i przyglądam się wszystkim moim szachowym obsesjom. Jednocześnie dobrze i niezwykle spokojnie jest znaleźć się w tym miejscu, tu i teraz. Mój promotor powiedział mi kiedyś, że wymyślenie pomysłu to najlepsza część naszej pracy, reszta to jedynie wypełnienie luk. To musi być powód, dla którego nie jestem nawet pewna, czy powinnam mówić o każdej z matryc z osobna? A co z filmem i instalacją, które są tak ważną częścią tego projektu? To zawsze jest wielki znak zapytania, na który my, gawędziarze, tłumacze naszych pomysłów, graficy, „artyści” czy jakkolwiek byście do nas nie mówili, musimy znaleźć odpowiedź, odpowiedź na pytanie: co powinnam Ci opowiedzieć, a co zostawić dla Twojej wyobraźni?

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że znalazłam jakąś jednoznaczną odpowiedź w tej kwestii. Wiem tylko, że to, co kiedyś było sposobem radzenia sobie z przeszłością, przerosło moje oczekiwania i cieszę się, że tak się stało. Nigdy nie chciałam realizować swojego projektu skupiając się tylko na tym, co poszło nie tak w moim życiu.

Wykonałam 6 matryc, wszystkie w technice mezzotinty. Każda z nich opowiada inną historię, a jednocześnie jest powiązana z inną postacią: królem, królową, gońcem (w języku angielskim biskupem), skoczkiem (w języku angielskim rycerzem), wieżą i pionkiem.

Opowiedziałam już historię, która skłoniła mnie do rozpoczęcia matrycy o królu, która jest największą lub jak lubimy to nazywać: główną częścią mojego cyklu doktoranckiego. To ona był początkiem serii, ale skłoniła mnie również do refleksji nad innymi aspektami mojego życia z większym zrozumieniem ale też wyrozumiałością. W pewnym momencie musisz spojrzeć na swoją historię i zdać sobie sprawę, że to coś więcej niż fakty i rzeczy, które się wydarzyły,

i chodzi bardziej o to, co czułaś_eś lub co nadal czujesz. Naprawdę chciałam przyjrzeć się bliżej wszystkim swoim porażkom i znaleźć między nimi coś dobrego. Zaufałam swojemu instynktowi w znalezieniu tych ważnych historii, którymi chcę się podzielić, nigdy nie planowałam ich wybierać. Wolałabym, by same do mnie trafiły. I tak się stało, każda z tych historii, jedna po drugiej, po prostu przyszły. Powiem jedynie kilka słów na temat każdej z nich.

Zaczynając od najmniejszej blachy, na której opisałam historię pionka i nazwałam go *Fatalnym pionkiem*. Jest to opowieść o tych wszystkich chwilach, kiedy czujesz jak wszystko: szczęście, los, Bóg, wszechświat - cokolwiek istnieje i projektuje Twoje życie, ktokolwiek lub cokolwiek spowodowało Twoje istnienie, najwyraźniej o Tobie zapomniało. Zostawiło Cię tutaj bez celu. Chodzi o moment kiedy wpatrując się w lustro nie możesz określić ani kim jesteś, ani dlaczego tu jesteś, ponieważ wszystko, co widzisz, to pustka.

Druga matryca to ta z *wieżą* z tytułem: *Zamek z piasku*, w której to badam, jak kruche są królestwa i zamki, które budujemy. Albo jak wszystko, co mamy, wszystko, na co patrzymy, wszystko, co cenimy, może zamienić się w pył w ciągu sekundy i przelecieć między naszymi palcami, jakby to był tylko piasek. Zaintrygowało mnie uczucie strachu, które pojawia się wraz z upływem czasu lub z niestabilnymi elementami naszego życia. Wieża, której użyłam, jest najlepszą reprezentacją tego paraliżującego strachu, który może być widoczny w całej naszej mowie ciała i w naszych oczach. Ta matryca i historia są dla mnie naprawdę ważne na poziomie osobistym, ponieważ żywo pamiętam ten moment w moim własnym życiu, w którym znalazłam się w takim położeniu: pełna strachu i świadoma utraty świata, który znałam do tego momentu. Naprawdę czułam się wtedy sparaliżowana, uwięziona przez czas, przeszłość, moją stratę i czułam obawę przed tym, by zacząć wszystko od nowa.

Trzecia blacha to historia związana z koniem/rycerzem i została nazwana *Zardzewiały rycerz*. Zaczęła się od uświadomienia sobie, że przez długi czas uważałam kogoś za rycerza w lśniącej zbroi, kogoś, kto mnie nie zawiedzie, kto będzie przy mnie, aby mnie ochronić. Doszłam do wniosku, że czasami naprawdę polegamy na kimś innym i ufamy mu tak głęboko, że wierzymy, że bez względu na wszystko, zrobi on coś dla nas, lub z uwagi na nas, gdy będzie naprawdę ciężko. W niektórych partiach szachów musisz jednak przyznać przed sobą i zaakceptować, że nie ma nic, co ktoś mógłby dla Ciebie zrobić, aby Cię ochronić. Nie wszystkie historie zawierają *coś*, *co* można było lub co powinno było zostać zrobione. Czasami, gdy zadajesz sobie pytanie, czy naprawdę była jakaś opcja, znajdziesz odpowiedź, która może być trudna do zaakceptowania, ale nadal jest ona prawdą. W pewnym momencie wszyscy przestajemy wierzyć w bajki. To, czego się nauczyłam to to, że nawet jeśli na pierwszy rzut oka wygląda to jakby ktoś odwracał się plecami do Ciebie i zostawiał Cię, to wcale nie oznacza to jeszcze, że jakiś rodzaj winy lub odpowiedzialności nie podąża za tamtą osobą niczym cień, którego nie może się ona pozbyć. Nauczyłam się jak się nie złościć i jak pozbyć się tego rozczarowania, jak pozwolić tym ludziom odejść ze swojego życia. Nawet jeśli wydaje się to stratą i kolejną ofiarą, tak musi być. Nic i nikt nie są naprawdę Twoje. Kiedy coś ma odejść, musi odejść. Musisz na to pozwolić.

Czwarta matryca z tytułem *Ojciec wie najlepiej* jest reprezentowana przez kolejną figurę tzn. przez postać biskupa. Częściowo wiąże się to z moim własnym doświadczeniem z wiarą chrześcijańską i księdzem, którego spotkałam na swojej drodze, a który to zdecydował, że wolno mu wyrazić swoją opinię, nawet jeśli w ogóle nie zna mnie ani mojej sytuacji. Krótko mówiąc: kiedy powiedziałam, że wciąż studiuję, próbując zrobić doktorat, ksiądz ten postanowił dać mi swoją radę, jak dziewczęta nie powinny się uczyć, szukać tytułów i całego tego szaleństwa, jak to nazywał. Stwierdził, że aż za dobrze zna ten scenariusz. Kończymy samotnie, płacząc w kościele, że nie znalazłyśmy czasu dla męża i dzieci. Powiedzmy, że jego rady towarzyszyły mi od kilku lat i na tej matrycy bardzo chciałam zgłębić te wszystkie chwile,

kiedy starszy mężczyzna stwierdza, że jest tak ważną postacią w moim życiu, że jego opinia ma znaczenie i uzurpuje sobie wszelkie prawa, aby wypowiedzieć się na temat tego, jak powinno wyglądać życie dziewczyny. Zbyt wiele razy mówiono mi, że: *dziewczyna nie może być grafikiem, a już na pewno nie dobrym*. Albo: *dziewczyna nie może robić mezzotinty*. Słyszałam nawet, że *powinnam się zatrzymać i znaleźć sobie męża...* tak jakby istniało jakieś miejsce lub sposób na znalezienie partnera na całe życie. Zawsze zdumiewało mnie, że ktoś czuje, że ma prawo mówić mi, jak mam żyć i co powinnam mieć. Ale zaufaj mi, nic nie sprawia, że chcę głośniejsz krzyknąć niż wysłuchiwanie, że powinnam przestać i znaleźć sobie męża. Zawsze chciałam odpowiedzieć: *naprawdę chciałabym już teraz mieć męża, naprawdę chciałabym spotkać już właściwą osobę, która sprawiłaby, że poczuję się na tyle ważna dla niego, że po prostu wiedziałabym, że to on*. Nie mam tego wszystkiego, nie mam takiej osoby, ale do związku potrzeba dwóch osób, więc dlaczego obwiniasz za to tylko mnie? Wiem, że mężczyźni rzadko są o to pytani. Dlaczego wykształcenie, zadowolenie z własnego życia, posiadanie przyjaciół, celów, sposobu życia jest postrzegane jako złe tylko wtedy, gdy jest to życie kobiety? Dlaczego nikt nie pyta, co jest nie tak ze światem, skoro wciąż mamy te podwójne standardy? Och, czekaj, ciągle słyszymy to pytanie, a jednak nic się nie zmienia. Zawsze będzie mnie trochę ranić w środku, że niektórzy ludzie będą mnie winić za to, że żyję swoim życiem w satysfakcjonujący sposób i że zaakceptowałam, że zawsze są dwie możliwości: jedna, że w końcu poślubię tego wspaniałego faceta, a druga: że tego nie zrobię. Nauczyłam się żyć z oboma scenariuszami, więc dlaczego świat nie może zrobić dla mnie tego samego i zaakceptować, że nie ma tu nikogo do obwiniania. Czasami nie dostajemy wszystkiego, czego chcemy od naszego życia. I tyle. Nie zamierzam jednak rezygnować z samodzielnego sięgania po rzeczy, których pragnę. Wybrałam tytuł *Ojciec wie najlepiej*, aby jakoś sobie poradzić z tymi wszystkimi mieszanymi uczuciami i nauczyć się z tego śmiać.

Piąta matryca, z ostatnią figurą, którą jest królową, została zatytułowana *Ofiarna królowa*. To już ostatni rozdział tej serii. Jest to mieszanka uznania wszystkich strat, poświęcenia i przegranych bitew, ale także opowiadanie o znalezieniu w tym spokoju i wreszcie zaakceptowaniu, że bez tych złych doświadczeń nigdy bym się nie znalazła tutaj, stojąc dokładnie tu, gdzie jestem. Ostatni rok doktoratu spędziłam jako najszcześniejsza dziewczyna na tej planecie i wreszcie, po długiej drodze, znalazłam wszystko to, czego szukałam lub na co liczyłam.

W pewnym momencie przestałam liczyć, ile wieczorów spędziłam płacząc łzami szczęścia z wdzięczności za wszystko, co znalazłam. A dzień po dniu zdałam sobie sprawę, że ci ludzie, te rzeczy i te relacje nigdy by się nie wydarzyły, gdyby cokolwiek w mojej przeszłości było inne lub łatwiejsze.

Nigdy nie wskoczyłabym na pokłady tamtych samolotów do wszystkich odległych miejsc, które odwiedziłam, nigdy nie przesłabym tych wszystkich mil z moim plecakiem, nigdy nie znalazłabym się na łodzi na środku Oceanu Atlantyckiego, wpatrując się w te wszystkie niesamowite stworzenia oceaniczne, wpatrując się w zachody słońca, szepcząc do siebie samej: ***teraz wszystko jest w porządku***. Nigdy nie spotkałabym tej wyjątkowej osoby, która nie miała pojęcia, jak bardzo zmieni złamaną niegdyś mnie. Nigdy nie wiesz, co znajdziesz po drodze. Niektóre skarby są ukryte w najbardziej niezwykłych miejscach. Czasami znalezienie ich zajmuje tylko sekundę. I tak po prostu przestajesz walczyć. W jakiś sposób pozwalasz mu się dotykać oraz pić z Twojej butelki. Pozwoliłaś jemu, nikomu innemu. Pozwalasz temu komuś zdjąć Twoją broję i pozwalasz mu zobaczyć, jak bardzo jesteś bezradna.

Nawet jeśli się wzdrygniesz, pozwolisz mu.

Czas to dziwna rzecz. Naprawdę może Cię zamrozić, uwięzić i zatrzymać na długie lata. Największe kłamstwo to to, co często powtarzają o czasie. Nie, czas nie leczy niczego, co było niegdyś krzywdą wyrządzoną przez innych ludzi. To ludzie, którzy się Tobą zaopiekują: to oni mogą uleczyć wszystko. To oni sprawiają, że wskazówki zegara zaczynają poruszać się z właściwą prędkością.

Tu jest to dobre miejsce, do którego warto było zmierzać od tak dawna. To właściwe miejsce, aby odnaleźć swój głos, swój język i swoją historię.

Nie ma znaczenia, jaki język bym wybrała, jak wyglądałaby gramatyka i jakie byłyby zasady. Jakkolwiek chciałabym to ująć ... Jakkolwiek chciałabym z tym walczyć ... Liczy się tylko to, że ta historia mogła być opowiedziana jedynie poprzez grafiki i że ten właśnie język grafiki, choć dziwny, trudny i nieuchwytny był jedyną drogą by powiedzieć prawdę.

Wszyscy mamy jakąś historię do opowiedzenia, a ta jest moja.

* * *

Czuję się, jakbym budziła się z dobrego snu. Czy nadal na wpół zasypiam? Czekaj... czy ja...? Podnoszę się z mojego łóżka tak szybko, jak tylko mogę i biegnę do mojego biurka, aby sprawdzić, czy to możliwe, że skończyłam spisywać moją historię. Sprawdzam dwa razy, by się upewnić, a potem z niedowierzaniem zadaję sobie pytanie: czy to tylko sen? Na jednej z wydrukowanych kartek papieru leżących na moim biurku coś dostrzegam i czytam:

Łódź pod słonecznym niebem (Lewis Carroll, Alicja po drugiej stronie lustra)

Łódź pod słonecznym niebem

Przesuwa się naprzód rozmarzona

Lipcowym wieczorem.

Troje dzieci, co przytulają się blisko,

Otwarte oczy i nastawione uszy,

Z przyjemnością słuchają tę prostą opowieść.

Słoneczne niebo od dawna blednie;

Echa zanikają, a wspomnienia umierają;

Lipiec zmroziły jesienne mrozy.

Wciąż mnie nawiedza, niczym duch,

Alicja spacerująca pod tym niebem

Nigdy niewidziana przez budzące się oko.

Dzieci wciąż czekają na opowieść,

Otwarte oczy i nastawione uszy,

Z miłością przytulają się do siebie blisko.

Leżąc w krainie czarów,

Śnią w miarę upływu dni,

Śnią, gdy lato umiera;

*Dryfując w dół strumienia,
Trwa w złotym blasku
Życie, czymże jest, jeśli nie snem?*²⁹

²⁹ Carroll Lewis, Łódź pod słonecznym niebem, tekst wiersza pochodzi z książki *Alicja po drugiej stronie lustra* napisanej przez Carroll L. w 1871 roku, wybrany przez autorkę pracy, która uzyskała swój pierwszy tytuł licencjata za artystyczny film zatytułowany *In&Out*, odnoszący się do tematu luster i poszukiwań tożsamości; *Alicja po drugiej stronie lustra* jest również głęboko związana z grą w szachy i dlatego wydawało się właściwe, że należy zakończyć tę rozprawę doktorską wierszem zaczerpniętym z jednej z największych powieści na ten sam temat, powieści, która pozostaje głęboko ukochana przez autorkę pracy dyplomowej; tekst poematu tłumaczony przez autorkę, oryginalny tekst został pobrany w dniu 29 maja 2020 z adresu:
URL = <<https://www.poetryfoundation.org/poems/43907/a-boat-beneath-a-sunny-sky>>

Bibliografia:

1. Ballard Kim, 2016, *The Stories of Linguistics, An Introduction to Language Study Past and Present*, Londyn: PALGRAVE.
2. Bronowski Jacob, 1984, *Źródła wiedzy i wyobraźni*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
3. Carroll Lewis, 1871, *Through the Looking-Glass*, London: Macmillan.
4. Chomsky Noam, 1957, *Syntactic Structures*, Berlin: Mouton de Gruyter.
5. Doroszewski Witold, 1982, *Język Myślenie Działanie. Rozważania językoznawcy*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
6. Eco Umberto, 2013, *Poszukiwanie języka doskonałego w kulturze europejskiej*, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
7. Frutiger Adrian, 2015, *Człowiek i jego znaki*, Kraków: d2d.pl.
8. Guiraud Pierre, 1974, *Semiologia*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
9. Guiraud Pierre, 1976, *Semantyka*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
10. Jespersen Otto, 1922, *Language*, London: Allen & Unwin.
11. Lévi-Strauss Claude, 2000, *Antropologia strukturalna*, Warszawa: Wydawnictwo KR.
12. Lyons John, 1981, *Language and Linguistics. An Introduction*, Cambridge: Cambridge University Press.
13. Moss Steve, 2016, *The Rookie*, Londyn: Bloomsbury.
14. Noyce Richard, 2010, *Critical Mass: Printmaking Beyond the Edge*, London: A&C Black Publishers Limited Londyn.
15. Robinson Andrew, 2009, *Writing and script. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press.
16. Sapir Edward, 1921, *Language, An Introduction to the Study of Speech*, New York: HARCOURT, BRACE.
17. Sapir Edward, 1978, *Kultura, język, osobowość*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
18. Saussure Ferdinand de, 1916/1983, *Course in General Linguistics*, La Salle, IL.: Open Court.
19. Sedley David, "Plato's Cratylus", The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Fall 2018 Edition), Edward N. Zalta (ed.), retrieved on January 29, 2020 from URL = <https://plato.stanford.edu/archives/fall2018/entries/plato-cratylus/> >
20. Stanosz Barbara, 1980, *Język w świetle nauki*, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik.
21. Stevenson Angus, 2010, *Oxford Dictionary of English*, Oxford: Oxford University Press.
22. Trager G. L., Bloch B., Malone K., Emeneau M. B., Hall Jr. R. A., 1942, *Outline of Linguistic Analysis*, University of California: Linguistic Society of America at the Waverly Press.
23. Whorf Benjamin Lee, 1982, *Język, myśl i rzeczywistość*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
24. Wysłouch Seweryna, 1994, *Literatura a sztuki wizualne*, Warszawa: Wydawnictwo PWN.